Nr. 2. Lwów — Wtorek dnia 3 Stycznia

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi . . . . [illegible] ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] Sokołowskiego, Passaż Hausmana 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
w drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ 3 ct.
korespondencye prywatne „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Wt. św. Genowefy P. | Anastazyi 19 M. w Kreti
Jutro: Śr. św. Tytusa B.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 12
Długość dnia g. 8 m. 14, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Zawiadamiamy, że począwszy od dnia 1go stycznia wszelkie ogłoszenia w „Przeglądzie“ osób prywatnych, instytucyj publicznych, bankowych, prywatnych, zakładów przemysłowych, przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników p. Sokołowskiego we Lwowie, Passaż Hausmana 9, którą upoważniliśmy również do przyjmowania miejscowej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 stycznia.

Kiedy się zacznie wiek dwudziesty? za rok, czy za dwa? Każdy arytmetyk nazwie to pytanie dziecinnem, a jednak wczoraj, podczas noworocznych życzeń, można się było przekonać o istnieniu dwóch odmiennych zapatrywań na tę kwestyę: jedni mówią, że za rok, inni, że za dwa — i pogodzić się nie mogą. Na pociechę tym i tamtym powiemy, że podobne spory powstawały na końcu niemal każdego stulecia ery chrześcijańskiej i że nawet uczeni [illegible] tak samo, jak ogół, niemający pretensyi do uczoności. Arytmetyk powie, że [illegible] godzin temu wiek XIX skończył 98 lat życia, a zatem brakuje mu jeszcze dwóch do pełnej setki. Równo za rok będzie on starcem 99 letnim, a równo za dwa lata, o godzinie 12-tej, dnia 31 grudnia 1900 roku, stuknie mu setka. W chwilę potem zacznie się wiek XX, a będzie to 1 stycznia 1901. I doda arytmetyk, że tych, którzy [illegible] wiek skończy się za rok, myli cyfra, oznaczająca setki: przyzwyczailiśmy się do cyfry 8, więc gdy zamiast niej ujrzymy dziewiątkę, poddamy się odrazu wrażeniu, że ponieważ to jest już inna setka, przeto inne stulecie. Rzeczywiście, ma słuszność arytmetyk: wiek XIX, niezrównany pod względem materyalnego postępu, a moralnego upadku, będzie żył jeszcze dwa lata. Skądże tedy spór, już nie między ogółem, lecz nawet między uczonymi? To sprawa dość ciekawa.

Przedewszystkiem powiedzmy, że system liczenia na dziesiątki jest stosunkowo nowy. Zdaje się, że słowiańszczyzna obdarzyła nim ludzkość. Według prastarej filozofii indyjskiej, trójka była cyfrą zasadniczą, świętą. Według żydów, znaczenie to miała siódemka, i od nich przeszła ona do chrześcijan. Nikt w starym świecie nie liczył na dziesiątki, tylko podobno Scytowie, uważani za praojców Słowian, załatwiali swe rachunki, posługując się palcami obu rąk, potem i nóg, a potem jeszcze tak wygimnastykowali swój mózg, że umieli podwajać tę liczbę „Sorok“, czyli „czterdzieście“ — to już był kres ich pojęcia o wielkości liczby. Na określenie ogromu mieli oni wyraz „sorok soroków“ — czterdzieście czterdziestek — a o liczbach jeszcze większych mówili „ćma“ i „ćma ciem“, co oznaczało: bez liku. Na liczenie dziesiątkami nie zgadzało się wielu astronomów; starali się oni brać za podstawę cyfrę 12, proponowali także oprzeć system arytmetyczny na tak zwanej „złotej liczbie“, t. j. na dziewiętnastce. Oprócz tego astronomowie i geologowie, którzy ciągle mają do czynienia z kolosalnemi liczbami, wyrobili sobie o nich zupełnie inne pojęcie, niż je posiada ogół, i dlatego mają jakieś wyobrażenie o roku „zerowym“, t. j. o takim, który trzeba oznaczać cyfrą „zero“. Mówimy o tem dlatego, że dalej będzie mowa o takim roku zerowym.

W pierwszych wiekach chrześcijańskich zachowała się chronologia dawna, przedchrystusowa: w krajach cywilizacyi rzymskiej liczono podług kalendarza, ustanowionego przez Juliusza Cezara, biorąc za początek ery datę założenia Rzymu; w krajach wschodnich po dawnemu liczono lata od stworzenia świata, a to podług chronologii żydowskiej. W jednych krajach rok zaczynał się, jak ustanowił Juliusz Cezar, dnia 1 stycznia, w innych 1 marca, jako w pierwszy dzień tego miesiąca, w którym było Zwiastowanie, jeszcze w innych — na samo Zwiastowanie, czyli 25 marca podług juliańskiego kalendarza; gdzie niegdzie zaczynano rok na Boże Narodzenie, a na Rusi 1 września. Słowem była rozmaitość i pojęcie o erze chrześcijańskiej jeszcze się zupełnie nie skrystalizowało aż do ósmego wieku.

Twórcą ery chrześcijańskiej, człowiekiem, który wprowadził jednostajność w chronologii naszej, był uczony teolog Dionizyus Exiguus. W roku 754 zaproponował on, aby pierwszym skończonym rokiem ery chrześcijańskiej liczyć ten rok, w którym podług kalendarza juliańskiego przyszedł na świat Zbawiciel. A zatem w siedm dni po narodzeniu Chr. P., kiedy nastał 1 stycznia, policzył już Exiguus cały rok istnienia ery chrześcijańskiej. Dzieciątko Jezus miało zaledwo ósmy dzień, a kalendarz chrześcijański układu Exiguusa już nosił datę: „1 stycznia roku Drugiego“. Rzecz tedy jasna, że kiedy ten kalendarz głosił pełnych jedynaście lat, Chrystus Pan miał ich tylko 10 i dni 7, a kiedy minęło 101 lat podług kalendarza Exiguusa, to właściwie było tylko sto lat od chwili, w której gwiazda zapłonęła nad Betlejemem. Ten rachunek zgadza się z podanym wyżej arytmetycznym. Podniosły się liczne protesty przeciw projektowi Exiguusa, zwłaszcza historycy nie mogli się zgodzić na to, aby rok przyjścia na świat Chrystusa Pana liczył się jakby za dwa: raz podług chrześcijańskiej, a drugi raz podług starorzymskiej rachuby, bo wypadały naprzykład takie błędy: liczono, że cesarz Oktawiusz August żył przed Chr. P. 63, a po Chr. P. 14, razem tedy 77 lat, tymczasem naprawdę żył on lat 76. Wynikało z tego, że dopiero w 365 dni po narodzeniu Chr. P. trzeba było powiedzieć, iż oto skończył się pierwszy rok ery chrześcijańskiej, a ponieważ nie chciano burzyć kalendarza juliańskiego, przeto można było tę datę przenieść z 25 grudnia na 1 stycznia, pomijając jeden tydzień. W takim razie każdy rok otrzymywałby swą nazwę już wtedy, gdy się skończył, i koniec pierwszego stulecia przypadłby na 1 stycznia setnego roku, a koniec wieku XIX na 1 stycznia 1900, czyli równo za rok. Lecz Exiguus odparł, że przyjście Boga na ziemię nastąpiło na Zwiastowanie, więc ten moment stanowi pierwszą chwilę ery chrześcijańskiej, jeżeli zaś niepodobna zburzyć kalendarza juliańskiego i zaczynać roku od 25 marca, bo narody łacińskie, jedynie wówczas uwzględniane z powodu swej cywilizacyi, już się przyzwyczaiły zaczynać rok 1 stycznia, to pozostaje uważać ów pierwszy rok za krótszy, za niemający stycznia, lutego i 24 ech dni marca — i mówić, że w siedm dni po narodzeniu Chr. P. skończył się pierwszy rok ery chrześcijańskiej. Błędów chronologicznych z tego powodu nie będzie, tylko potrzeba liczyć lata nie okrągło, ale ściśle. I tak cesarz Oktawian August urodził się 23 września 63 roku przed Chr. P., zatem żył do ery chrześcijańskiej 62 lata, 3 miesiące i 7 dni; umarł zaś 19 lipca 14 roku po N. Chr. P., czyli w 13 lat, 7 miesięcy i 19 dni od początku ery chrześcijańskiej, ogółem zaś żył 75 lat, 10 miesięcy i 26 dni — i tak było rzeczywiście.

Kościół przyjął kalendarz Exiguusa, ale przez to sprawa nie była skończona, bo w owych czasach wciąż podnoszono różne teologiczne spory i z nimi często łączono kwestyę kalendarza. Sprawa chwili, od której powinna się zaczynać era chrześcijańska, nie schodziła z porządku dziennego. Używając dzisiejszej terminologii, można powiedzieć, że było stronnictwo, domagające się, by rok, w którym nastąpiło Zwiastowanie, a potem Narodzenie, oznaczony był cyfrą „zero“, jako bardzo wyjątkowy, odmienny od wszystkich następnych. Oczywiście ten spór trochę się przedostawał do ogółu, czynił pewne wrażenie, wytwarzał pojęcie o „roku zerowym“. Ponieważ jednak Kościół pozostawał przy orzeczeniu Exiguusa, przeto owa sprawa niezawodnie samaby się umorzyła, gdyby w ostatnim roku dziesiątego stulecia nie rozpowszechniło się z ogromną siłą przekonanie, że równo z końcem jego nastąpi koniec świata. Wszystko miało zginąć 1 stycznia 1001 roku. Wierzono temu tak głęboko, że nikt nie chciał pracować: jedni oddali się ascetycznym umartwieniom, inni szukali zapomnienia w szale zabaw. Groził zupełny rozstrój stosunków. I wtedy to właśnie, aby przerażonych opamiętać, wielu światłych ludzi zużytkowało teoryę o „roku zerowym“; poczęli oni mówić, że choć biegnie dopiero rok tysięczny, ale już od 1 stycznia zaczyna się jedynaste stulecie, a oto świat stoi, nie zginął, więc i nie zginie. Nastąpiło tedy uspokojenie, ludzie wrócili do równowagi, ale zarazem utrwaliło się mniemanie, że każdy wiek kończy się wtedy, gdy jego dwie ostatnie cyfry z prawej strony są zerami — i to mniemanie przetrwało wśród wielu ludzi do naszych czasów, wywołując spory w końcu każdego stulecia.

Słuszność jednak po stronie tych, którzy koniec naszego wieku naznaczają na godzinę 12 tą w nocy 31 grudnia 1900 r., czyli za dwa lata.

Nowy rok przynosi nową polityczną kwestyę, o której już zresztą wiedziano, że musi powstać, ale nie przypuszczano, aby wywołała jakiekolwiek dyplomatyczne starcie i w tem właśnie się pomylono. Chodzi o nieporozumienie między serdecznymi przyjaciółmi, między Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. Te państwa, po długiej rywalizacyi o strategiczne punkta w środkowej Ameryce, zawarły w r. 1850-tym układ opracowany przez amerykańskiego sekretarza stanu Claytona i angielskiego ministra Bulwera. Ów układ, zwany w aktach dyplomatycznych claytońsko-bulwerskim, przyznaje Anglii prawo stanowienia o wszystkich międzynarodowych kwestyach w Ameryce środkowej wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi. Był ten traktat drzazgą w ciele Yankesów, hołdujących wymyślonej przez prezydenta Monroego zasadzie: Ameryka dla Amerykanów, ale w rzeczywistości nigdy im nie dolegał aż do teraźniejszej chwili. Dopiero teraz, kiedy Stany postanowiły przekopać kanał między Atlantykiem a oceanem Spokojnym przez Nikaraguę i mieć ten kanał jako swą wyłączną własność, wystąpiła Anglia z przypomnieniem traktatu Clayton-Bulwer i była pewna, że „brat Jonatan“, który tyle dobrego doznał podczas wojny z Hiszpanią od „brata John Bulla“, ani chwili się nie zawaha uznać praw brytańskich, zwłaszcza, że gabinet londyński oświadczył, iż gotów jest całkiem zrzec się tego traktatu, jako nieodpowiadającego dzisiejszemu stanowisku Stanów, lecz w zamian żąda wolnego dla swej floty wojennej przepływu [illegible] i [illegible] ulg celnych dla Kanady. Jednak z Waszyngtonu odpowiedziano, że Stany chcą mieć kanał wyłącznie dla siebie i nikomu nie myślą przyznawać żadnych przywilejów, albo ulg, czyli dano wyraźnie do zrozumienia, że w przekonaniu Stanów traktat Clayton-Bulwer nie istnieje. Więc daremne były umizgi angielskie do Stanów Zjednoczonych; po czasie przekonano się w Londynie, że niepotrzebnie Anglia wydała Hiszpanię Amerykanom. Oczywiście Brytania nie wypowie wojny Stanom, sprawę przegra, więc jej nawet zapewne nie podniesie — i to będzie dla niej karą za egoizm.

Wspomnienie o ś. p. kardynale Sembratowiczu.

Niedawnymi czasy wyszła w osobnej odbitce z *Duszpastyra* mowa żałobna X. kanonika Teodora Piórka*), poświęcona pamięci nieboszczyka kardynała Sembratowicza, w której szczegółny autor zamieszcza tak ciekawe i charakterystyczne szczegóły, odnoszące się do osoby śp. kardynała, iż ze wszech miar zasługują na to, aby je podać do wiadomości szerszego ogółu czytelników, którzy nie mieli sposobności o nich się dowiedzieć. Godnemi zwłaszcza uwagi są te zasady, jakiemi nieboszczyk kierował się w życiu i przy których stał niezachwianie, oraz sposób, w jaki on zasady przy danej okoliczności wypowiadał.

„Śp. kardynał — mówi autor — miał zwyczaj przybierać sobie doradcę lub bodaj świadka we wszystkich tych sprawach, gdzie miał coś ważnego powiedzieć, napisać, albo wykonać“.

Czcigodnemu księdzu kanonikowi wypadło niejednokrotnie być świadkiem w takich ważniejszych chwilach i słyszeć te śmiałe i trafne zdania, które śp. kardynał wówczas wygłaszał, a które tutaj dla wiecznej pamięci zanotował.

„Pewnego razu — rzecze autor — przyszedł do ś. p. kardynała człowiek dziwnych jakichś pojęć i tak się do niego odzywa: „Eminencyo! Po co tu suszyć sobie głowę nad jakąś **zgodą** (Rusinów z Polakami)! Żal mi was, bo to trud daremny: do zgody potrzeba przynajmniej dwóch, a w tym naszym wypadku brakuje drugiej strony, bo **niema żadnej Rusi**!

„Jeżeliby Rusi nie było — odpowiada kardynał — to wybyście powinni ją stworzyć, a to we własnym waszym interesie. Lecz takiego cudu z waszej strony Bogu dzięki nie trzeba. Dosyć rozejrzeć się dokoła siebie, aby przekonać się, że Ruś jak była, tak jest i będzie. Otóż i jest pierwszy warunek do zgody. Są nadto i dalsze warunki. Łączy nas wszakże wspólność pochodzenia, nie mówię już od pramatki Ewy, lecz od macierzy **Sławy**, łączy nas dalej wspólność **wiary**, wspólność **Kościoła**, wspólność wiekowej **historyi**, wspólność **dynastyi**, wspólność państwa, wspólność kraju, wspólność interesów krajowych; często łączy nas wspólność węzłów rodzinnych, a wreszcie — jak rzekł ś. p. Ławrowski — i wspólność **grobu**. Są tedy i dalsze warunki do zgody, a tylko zgody samej nie ma. A dlaczego nie ma? Bo opuściliśmy — chociaż nie formalnie, to faktycznie — opuściliśmy **grunt katolicki**! Nuże tedy, powróćmy znów na grunt katolicki, a zgoda będzie; bo wtedy każdy pójdzie za słowami Apostoła i tak — jak Apostoł rozkazuje, odda *suum cuique*, odda jeden drugiemu to, co mu się należy, nietylko równe obowiązki, lecz i równe prawa. Dopóki to nie nastąpi, dopóty nie będzie zgody; a jak nie będzie zgody, nie będzie dobra, ani dla nas, ani dla was. *Duobus litigantibus tertius gaudet.* A kto jest ten trzeci, nie potrzebuję wam mówić: powiem wam tylko, że jest ich więcej niż jeden“.

Innego razu przychodzi do śp. kardynała starszy jakiś kapłan i rzecze: „Eminencyo! wciąż jeszcze źle u was: duchowieństwo wasze **kłoni się do prawosławia**, wprawdzie nie tak może ze względów religijnych, jak raczej ze względów materyalnych i narodowościowych“.

— Nie! — odrzecze kardynał — ani nawet ze względów materyalnych, a tem mniej z narodowych. Jeśli bowiem na Bukowinie n. p. takiej prowadzi prawosławie do rumunizacyi Rusinów, to tutaj w Galicyi przywiodłoby ich do zupełnego spolszczenia się i zlatynizowania. W tej chwili bowiem, gdyby jaki nasz kapłan przeszedł wraz z parafianami swoimi na prawosławie, utraciłby wszelkie prawa do katolickiego funduszu religijnego, z którego czerpie na swe utrzymanie, a cały ciężar na utrzymanie księdza, Cerkwi, budynków parafialnych, spadłby na barki parafian. Aby się pozbyć tego ciężaru, ci sami ludzie, co wczoraj przeszli na prawosławie, przeszliby jutro na obrządek łaciński i staliby się Polakami, zaś proboszcz ich zawisłby w powietrzu, stałby się pasterzem bez owieczek. Trzeba zatem być chyba szalonym, lub jawnym wrogiem swego narodu, aby w Galicyi propagować prawosławie — a takich Bogu dzięki u mnie nie ma. Co roku wizytuję moją dyecezyę i przekonuję się, że **wszyscy moi kapłani są silni wiarą i przywiązaniem do Unii Świętej**, a przez to właśnie służą jak najlepiej i sprawie narodowej!

Innym znów razem przychodzi do ś. p. kardynała pewien kapłan rosyjski, człowiek światły, a nawet dość wysoko wykształcony i tak rzecze: „Eminencyo! przechodzę na Unię i jeśliby to odemnie zależało, zaprowadziłbym Unię w Rosyi całej. Z jednym się tylko nie godzę, a mianowicie z osobną literaturą małoruską, za którą Eminencya tak bardzo obstaje. Osobna literatura małoruska jest wobec gotowej już literatury **ogólnoruskiej** (na którą składały się prace także i małorusinów), niepożyteczną, a nawet szkodliwą“.

Na to mu tak odpowiada kardynał: „Przecież jako człowiek uczony musi zapewne jegomość wiedzieć, że wszystkie trzy dyalekty starogreckie miały swą osobną literaturę, a jednak to nie zaszkodziło literaturze ogólno greckiej, owszem jeszcze bardziej ją skonsolidowało. Wszak rzeka jest tem silniejsza, im silniejsze są jej dopływy. Widzi tedy jegomość, że nawet z waszego stanowiska nie można się przeciwić rozwojowi osobnej literatury małoruskiej. Tak samo nie można powiedzieć, jakoby osobna literatura małoruska była niepotrzebną. Pytam ja księdza, gdzie powstała dzisiejsza literatura małoruska? Czyż nie tam właśnie, gdzie dominuje język i literatura ogólnoruska (rosyjska?) I cóż się stąd okazuje? Okazuje się, że naród małoruski nie zaspakaja swych potrzeb duchowych literaturą ogólnoruską, lecz potrzebuje swej własnej osobnej literatury, pominąwszy już fakt, że oświata i kultura mas możliwą jest tylko w tym języku, którym mówią te masy. Dlatego porzućmy już raz fantazye o niebezpieczeństwie, które nikomu w świecie nie grozi, a natomiast bierzmy się oburącz do tego, aby najprędzej spełniły się słowa Chrystusa; „I będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia“.

Przy innej jakiejś sposobności przybyła deputacya księży i tak się wyraziła do kardynała: „Eminencyo! dziś już nie wystarczy być jedynie kapłanem, trzeba być także i **patryotą**“.

Na to im kardynał krótko i węzłowato: **Bądźcie** — powiada — **dobrymi kapłanami, a będziecie i dobrymi patryotami.**

Albo znów takie zdarzenie: Pewien ksiądz ze wsi przychodzi w zaufaniu poradzić się kardynała: „Eminencyo! — powiada — sprawiłem [illegible] a nie mogę się zdobyć na odpowiedni napis na nim. Chciałbym mianowicie dać taki napis, któryby ludzi za serce chwycił i dał im dyrektywę do życia“.

— „Napisz księdze: *„Boh i proświszczenije — syła wasza jest“* — odpowiada ks. kardynał. — „Albo tak: *„Błażen narod, jemuże jest Hospod' Boh jeho“* (Błogosławiony naród, którego Panem jest Bóg jego).

Jeszcze znamienniejszem jest następujące zdarzenie: Przychodzi do śp. kardynała deputacya inteligencyi ruskiej i tak mówi: „Eminencyo! biją nas i żyć nam nie dają. Trzeba koniecznie coś robić, trzeba remonstrować, bo jak tak dalej pójdzie, to zaginiemy bez śladu i słuch po nas zaginie“.

— Bóg z wami, bracia! — odpowiada kardynał. — **Dopóki stoimy przy św. Cerkwi katolickiej i przy naszym św. obrzędzie, to ani włos z głowy wam nie spadnie** i żadna siła przeciwna nic nam nie uczyni. Dlatego wołam do was, a wy znów wołajcie do tych, co was tu wysłali, — słowami apostoła: „Bracia stójcie mężnie w wierze“ (1 kor. 16). „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara wasza“ (1 Jan V) „Wiara w Boga, wiara we własne siły, wiara w przyszłość swego narodu!“

Zarzucał znów ktoś ś. p. kardynałowi, iż jest zbyt pobłażliwym dla swego duchowieństwa.

— Bóg — odrzecze na to kardynał — przebacza i największe winy, jeśli tylko grzesznik

*) X. kanonik Teodor Piórko, były profesor gimnazyalny i ojciec duchowny b. Seminaryum u św. Barbary w Wiedniu znany jest jako autor podręcznika Etyki dla gimnazyów, gramatyki ruskiej, oraz wielu cennych prac teologicznych, umieszczanych w czasopismach duchownych jak *Syon*, *Duszpastyr* i innych.

---

50)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Podróż po ślubie.

Kiedy pani oznajmiała mi, że córka jest po słowie, łza popłynęła z oczu pani, łza radości i smutku razem. Pani się radowała, myśląc o szczęściu córki, a smuciła się pani, myśląc o waszem rozłączeniu. Dziewiętnaście lat wychowywała ją pani, a dziś będzie ona należała do kogo innego. Zięć przyszły obiecywał, że nie opuści pani; że będzie przychodził z córką do pani; chętnie wierzyłaś tym przyrzeczeniom i w gruncie z pewnością ufała pani jemu, ale znowu po namyśle wątpliwości zaczynały się budzić: „Dziś wszystko przyrzeka, jutro o tem zapomni“.

A potem rozłączenie rozpoczynało się prologiem, którym jest podróż po ślubie, która zapowiada rozdział późniejszy a zupełny. Podróż ta wywoływała tysiączne niepokoje, na które uśmiechałem się, a pani z pośpiechem broniła się: „Pan tego nigdy nie zrozumie, tylko matki mogą rozumieć“, i znowu usprawiedliwiała pani tę konieczność, dodając: „Wstydliwość panny młodej tem mniej ucierpi, o im więcej kilometrów oddali się od rodziny i przyjaciół. Jakże musiałaby znajdować się w trudnem położeniu, jeżeli nazajutrz musiałaby stykać się z tymi, których zna dobrze, i powracać do dawnych zwyczajów. Powaga małżeństwa ucierpiałaby i konwenanse straciłby na tem“. Ale ta podróż poślubna zrywała związek z córką.

Trzeba było ostatecznie poddać się, pani byłaś niewolnicą tradycyi. Ale zadziwiłem panią, kiedy pozwoliłem sobie powiedzieć, co myślę o tej podróży.

Uznawałem, że państwo młodzi powinni usunąć się z przed oczu tłumów, schronić się przed rodziną i przyjaciółmi, aby swobodnie podzielić zwierzenia, zamienić myśli, wrażenia i nadzieje. W takim celu mogliby na jakiś czas przenieść się do innego miasta lub na wieś, ale czy owa podróż poślubna, taka, jak ją obecnie rozumiemy, nie jest głupstwem, nonsensem i jednym z olbrzymich błędów, popieranych przez zwyczaje i przesądy? Żeby jechano do jakiego odosobnionego kąta, w którym w pełnej wolności możnaby nacieszyć się nowem wspólnem życiem, rozumiem. Ale jedzie się w podróż z mnóstwem stacyj, z miasta do miasta, dni, nawet i noce pędzi się w wagonach, z hotelu do hotelu, gdzie się niewygodnie śpi i niezdrowo i niesmacznie jada. Trzeba zwiedzić Francyę, potem objechać Szwajcaryę, a w końcu być we Włoszech i Hiszpanii, aby sumiennie zamęczyć się. Młode stadło musi pewien program wypełnić, aby robić jak inni, gdyż tak wypada i to należy do dobrego tonu. W ciągu koczującego tego życia, nogi są zmęczone nadmiernym użyciem przechadzek, żołądek zepsuty podejrzanemi potrawami restauracyi, mózg osłabiony brakiem snu, który ciągle włóczenie się podróżnych przerywa. Co będzie, kiedy zdarzy się, że zasłabnie się w jakiejś odludnej miejscowości, gdzie nie ma porządnego doktora? Jaki niepokój, jaka niepewność w tem oddaleniu od domu własnego! Trzeba ośm dni siedzieć w domu, kobieta chce dalej jechać, aby nie dać złego pojęcia o swem zdrowiu mężowi; nowe zmęczenie następuje, aż powraca się po podróży ślubnej, aby nareszcie wypocząć u siebie. Ale nie wszystkie młode kobiety chorują, powie pani, pan przesadza; nie pani, już w chwili rozpoczęcia tej podróży oboje nowopobrani są w złych warunkach hygienicznych, które nie poprawiają się w tej obowiązkowej zmianie miejsc w wagonach, w złych łóżkach, w restauracyach i w ciągłem zmęczeniu.

Cóż poprzedza tę podróż? Zaręczyny w czasie których młoda panna prowadzi życie ruchliwe i sił wymagające; już nie mówię o uczuciach i wzruszeniach, które mieć może i ma zapewne, a które jej ani spać dobrze, ani jeść dobrze nie pozwalają; bezsenność lub sny trapiące i nieporządki w trawieniu zaczynają się. Ale musi wraz z matką zajmować się wyprawą, biegać po magazynach, godzinami siedzieć u szwaczki, u której trzeba przymierzać suknię białą, podróżną, ślubną i t. d. Musi uczestniczyć na obiadach rodzinnych, być na kilku wieczorkach, oddawać krewnym wizyty, przedstawiać narzeczonego. Ten okres trwa sześć tygodni, najwięcej do dwóch miesięcy. Ale dopiero w ostatnich dniach zmęczenie rośnie. Spóźniono się przymierzyć suknię, zapomniano pożegnać niektórych przyjaciół, brak czegoś do gospodarstwa przyszłego, otrzymało się podarki, trzeba iść podziękować, trzeba w końcu zażegnać pewne zazdrości, które się budzą, i przyjąć zaproszenia obrażonych przyjaciół. Nareszcie chwila stanowcza zbliża się, narzeczona coraz niespokojniej sypia, coraz nieregularniej jada, gdyż albo nie głodna, albo nie ma czasu. Zmizerniała, zbladła, oczy ma zmęczone, przechodzi przez wrażenia ceremonii kontraktu i przez niepokoje ceremonii kościelne, i właśnie wieczorem, po uczcie weselnej, wsiąpi do wagonu, dziesięć godzin będzie w drodze, aby wysiąść do hotelu, w imię konwenansów, wstydliwości tradycyi. Ta panna młoda, która ma zostać kobietą, którą w ten sposób przygotowuje się do małżeństwa, ma po tylu trudach odpocząć w poślubnej podróży!

Nie, nie, po tysiąc razy nie! Tradycya wasza jest nierozsądną, jest ostatecznie głupstwem!

Nie dziw się pani, byłem świadkiem wielu małżeństw i patrzyłem na wiele narzeczonych. To samo zrobiły, co robiły wszystkie; pojechały w podróż i w drodze pochorowały się, jedna na ból gardła, z powodu przeciągów na kolejach i korytarzach hotelowych, inne na rozstrój żołądka, tamte na rozdrażnienie nerwów i inne przypadłości, o których zamilczymy, gdyż lista ich byłaby przydługa. A choroby te sprowadzone były nie samą podróżą, lecz i tem poprzedniem życiem, które przygotowało wszelkie niedyspozycye.

Znałem też narzeczone, które zasłużyłyby zapewne na naganę u pani, a które nie poddały się zwyczajowi. Odjeżdżały, ale wygodnie umieszczały się w lecie na wsi, a w jakiem mieście południowem w zimie. Tam przepędzały dwadzieścia czy trzydzieści dni. Odpoczywały pod opieką rozumnej hygieny, żyjąc skromnie i po mieszczańsku, dobrze się miały. Pojmowały, że wstęp ten do życia wspólnego z mężem pochłaniał całą ich istotę, budził przywiązanie i zajmował cały czas, lepiej użyty, niż na zwiedzanie osobliwości miast, przez które miały przejeżdżać; wyobrażały sobie, że może później możnaby taką podróż w lepszych zrobić warunkach, kiedy zmęczenie i pierwsze wrażenia przejdą i kiedy będą zupełnie zdrowe. Takie narzeczone mądrze postępowały. Jednak córce pani nie ośmieliłem się dać takiej rady. Dla niej podróż stała się przedmową do nowego życia. Myśli, że znajdzie odpoczynek i że nadeszła chwila wyznań poufnych i wyobraża sobie, że one dopiero będą prawdziwie tajemnicze, jeżeli je pociąg w dal uniesie. Już zatrzymali się w Bordeaux, jadą do Biarritz, do Saint Sebastian; tam dopiero, za granicą, będzie prawdziwe szczęście. Muszę szanować te iluzye, ale muszę, według zwyczaju powiedzieć, co myślę. Nie nalegam.

Pani nie posiadała się z radości, kiedy córka wstępowała do kościoła, cudnie wyglądając w sukni ślubnej. Kościół był pełny; przyjaciele i znajomi w wielkiej liczbie się zgromadzili. Składano pani powinszowania, a w tej chwili, uniesiona dumą i upojeniem szczęścia, nie myślałaś pani o jutrze. Zdawało się, że te chwile radosne nie powinne się skończyć. Jedni za drugimi składali pani życzenia, nie szczędząc pięknych słówek i zapewnień przyjaźni.

(Dokończenie nastąpi).

...ę; nie mogę przeto i ja ... samego Sędziego najsprawi... I dla mnie też napisane są one „Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz ...ski miłosierny jest". Wolę tedy grzeszyć ołaźliwością niż zbytnią surowością.

Wreszcie jeszcze jeden rys znamienny charakteru nieboszczyka. Nienadługo już przed śmiercią kardynała, powiada doń komisarz dóbr metropolitalnych: „Eminencyo! zdaje mi się, iż należałoby w testamencie uwzględnić więcej rodzinę Eminencyi". Na to odpowiada kardynał: „Moja rodzina to Cerkiew, kler i naród ruski; o tych pierwej trzeba pamiętać, a później dopiero o rodzinie według krwi".

. . . .

Tyle najważniejszych szczegółów o ś. p. kardynale, wyjętych z mowy Przew. ks. kanonika Piórki. Podajemy je za szanownym autorem w nadziei, że zachęcą one niejednego z ludzi bliżej znających ś. p. nieboszczyka do zbierania dalszych szczegółów, z których kiedyś utworzy się biografia tej pięknej postaci, która tak wielką rolę odegrała w historyi ruskiej Cerkwi.

List do Redakcyi.

(W sprawie wagmistrzów).

Zbytecznem byłoby rozpisywać się o tem, jak bardzo było pożądanem podwyższenie płac urzędników państwowych, które nakoniec po tyloletniem obiecywaniu, stało się faktem dokonanym; jednakże trudno patrzeć obojętnie na to, że to podwyższenie płacy polepszyło dolę tylko tym, którzy już przedtem byli jako tako sytuowani, mieli w każdym razie pewny kawałek chleba, emeryturę i zaopatrzenie dla wdów i sierót. Pytanie, dlaczego równocześnie nie została polepszona dola wszystkich pracujących w rządowej służbie? Weźmy naprzykład funkcyonaryuszy urzędów miar i wag, wszak to są ludzie pracujący w charakterze urzędników państwowych, od których wymagają władze odpowiednich studyów, praktyki, egzaminu i realicznych wiadomości tak biurowych jak i fachowych, a jednakże jaka ich jest dola obecnie i jaka czeka ich przyszłość!

Otc gdy w r. 1875 zaprowadzano urzędy miar i wag, okazał się tak wielki brak kandydatów, że starostowie po prostu namawiali urzędników autonomicznych, obiecując im po trzech latach prowizorycznej służby stabilizacyę i rangę komisarzy. Nic więc dziwnego, że wobec takiej obietnicy chwycili się niektórzy tej rządowej klamki, lecz jakież było ich rozczarowanie, gdy po trzech latach służby zamiast obiecywanych złotych gór zmniejszono im płacę z 800 na 300 zł. i pozostawiono nadal prowizorycznie za sześciomiesięcznem wywypowiedzeniem, bez prawa do emerytury, bez zaopatrzenia wdów i sierót, ba nawet bez takich przywilei, jakie przysługują robotnikom fabrycznym na wypadek słabości albo kalectwa. Przez 23 lat takiego opłakanego stanu wnosili wagmistrze co kilka lat petycye do Rady państwa, które atoli zawsze szły do kosza bo rząd odpowiadał krótko a węzłowato: brak funduszów.

Tymczasem, gdy szło o wiedeńskich wagmistrzów, już rządowi funduszów nie brakowało i stabilizowano 21 w IX klasie rangi, a nadto w XI klasie stabilizowano 13 posad niższych od wagmistrzów. Co innego Galicya, dla tej nie ma nigdy funduszów, a Koło polskie patrzy na takie niewłaściwe postępowanie rządu i nie uznaje za stosowne upomnieć się o ... krzywdę.

Przed paru dniami uchwalono ustawę o regulacyi płac sług rządowych, taki woźny zaledwie trochę okrzesany chłop z dwiema normalkami, będzie pobierał z dodatkami i pięcioleciami do 1.000 złr. rocznie, mając prawo emerytury i zaopatrzenia dla wdowy i sierot — a wagmistrze, którzy kończyli co najmniej średnie szkoły i przez 23 lat urzędują jako komisarze miar i wag, pobierają zaledwie 300 złr. rocznie bez emerytury.

I czyż nikt się nie ujmie za ich krzywdą, czyż żaden z panów posłów nie postawi wniosku reorganizacyi posad wagmistrzów, czy ci, którzy stracili swoje młode lata w prowizorycznej służbie, mają jeden za drugim padać ofiarą swojej przykrej sytuacyi i umierać w szpitalach lub rzucać się pod koła lokomotywy, jak to dotychczas dość często się zdarzało?

Co i o czem piszą.

Paryski korespondent petersburskiego *Kraju* zwraca uwagę na coraz większe spustoszenia, jakie wyrządza pesymizm, ogarniający wszystkich wybitnych mężów francuskiego społeczeństwa. Na czele pesymistów idą dwaj członkowie akademii pp. Lavisse i Lemaitre, a za nimi cały szereg młodych pisarzy. Pesymiści ci wątpią zupełnie o przyszłości Francyi — podobnie jak bardzo wielu wątpi dziś u nas o przyszłości Austryi wogóle. i o przyszłości Galicyi w tej Austryi. Ponieważ metoda używana przez starożytnych Greków do zniechęcania dzieci do opilstwa przez pokazywanie im pijanych niewolników ma pewną wartość pedagogiczną, przeto naszym pesymistom pokażemy, jak wyglądają pesymiści francuscy, cytując słowa z owej korespondencyi paryskiej petersburskiego *Kraju*. Korespondent pisze:

Miałem niedawno rozmowę z młodym, trzydziestoletnim, czerstwym i rosłym jak dąb chłopakiem, który dopiero co porzucił służbę w handlowej marynarce, od siedmnastego roku życia siły swoje jej poświęciwszy. Dlaczego ją porzucił?

— Albo jest już komu i czemu służyć? Albo my mamy jeszcze marynarkę? Nie ma czem i nie ma co wozić za morze! Resztki wytwórczości naszej zabierają w naszych portach okręty angielskie, albo niemieckie! W Havrze, na dziesięć domów handlowych, jest ośm niemieckich! W koloniach naszych trzeba umieć po angielsku, po niemiecku, albo po hiszpańsku, bo po francusku nie ma się z kim rozmówić, chyba z urzędnikami, którzy nie odpowiadają na pytania!...

I tak dalej przez całą godzinę. Eks-marynarz wziął się obecnie do malarstwa. Zjawisko to, jak nadmieniłem wyżej, coraz ogólniejsze i bezprzecznie chorobliwe. Ale gdzie choroba?

O dyagnozę nie troszcząc się, pp. Lavisse i Lemaitre szukają lekarstwa, trochę na chybił trafił, drogą empiryczną. P. Bonvalot ma gotową receptę: rozwój kolonizacyi. Ale dla kolonizacyi trzeba kolonistów. Tych nie dostarcza tutejsze społeczeństwo. Dlaczego? Kto winien? Szkoły winny, odpowiadają pp. Lavisse i Lemaitre. Winien kierunek narodowego wykształcenia. Trzeba tedy zmienić kierunek. Zaczęło się przed kilkoma miesiącami od łaciny, a teraz znowu skrupiło się na tak zwanym *baccalauréat*, czyli egzaminie końcowym po wyjściu ze szkół średnich. Łacinę (o grece już nie mówiąc) trzeba zastąpić niemieckim, angielskim, albo hiszpańskim językiem, dlatego że o handel chodzi, a płócienka nie sprzedają się po łacinie. Tak zwany zaś *baccalauréat* trzeba wyrzucić precz dlatego, że tak zwana matura jest wstępem tradycyjnym do tak zwanych zawodów liberalnych, a te zawody, przepełnione, przetłoczone, odstręczają młodzież od przemysłu, od handlu i od kolonizacyi.

W tych poglądach, które dla naszej publiczności przedstawiać mogą wartość praktyczną, jest bezsprzecznie dużo prawdy. Pytanie atoli, czy zastąpienie łaciny, dajmy na to angielszczyzną w wykładach szkolnych, doprowadzi do pożądanego skutku. Oto bowiem nastręcza mi się następująca, w związku z tem pytaniem będąca zagadka. Młodemu łacinnikowi dzisiejszemu, wychodzącemu z siódmej klasy, zastępuje drogę wykrzeszony cudem rzymianin, i proponuje mu interes: dostawę zboża z Egiptu do Ostyi. Co odpowiada nasz łacinnik? Nasz łacinnik nic nie odpowiada, bo choć się uczył łaciny w pięciu klasach, i pisał nawet wiersze w języku Horacyusza, dwóch słów w tym języku powiedzieć nie umie.

Nietylko przedmiot, ale sam sposób wykładu trzebaby zamienić gruntownie, a właściwie szkoły same wywrócić do góry nogami. Z tak zwanym *baccalauréat* (maturą) inna sprawa jeszcze. Egzamin ten tyle wart, co wszystkie inne egzaminy, i nie trudno zgodzić się z panem Lavisse co do tego, że nauka na egzamin nie jest nauką kształcącą, że taka nauka więcej papugom przystoi, niż ludziom, a przeto wszystkie egzaminy są dyabła warte. Ale czem je zastąpić?

— Konkursami! — odpowiada pan Lavisse.

Obiecuję sobie za pierwszem spotkaniem z szanownym akademikiem zapytać go, gdzie i jaką różnicę dopatrzył on między egzaminem a konkursem? Co do mnie — nie znajduję żadnej.

* * *

Wspominaliśmy niedawno o nader zajmującem studyum nad życiem studentów uniwersytetu warszawskiego, które p. Zdzisław Kowalski zaczął drukować w warszawskiem *Zdrowiu*. Podaliśmy już byli nawet niektóre wyjątki z jego pracy. Obecnie ta praca dobiegła już do końca, a autor w ostatnim artykule streszcza cyfrowe jej rezultaty i układa statystyczny szemat, który naocznie wykazuje w jak niehygienicznych warunkach żyje nasza młodzież, w wieku, w którym właśnie się rozwija i w którym przestrzeganie przepisów hygieny, jest bodaj czy nie najważniejszem. Autor pisze:

Jedną z najpowszechniejszych rozrywek wśród młodzieży uniwersyteckiej jest teatr, do którego uczęszczają wszyscy studenci, o ile tylko starczy im na to pieniędzy. Średnio przypada 66% studentów odwiedzających teatr przynajmniej raz na miesiąc. Muzykę i śpiew, jako rozrywkę, uprawia 47% studentów; tańczących jest 82%. Palących tytoń (od 5—60 papierosów dziennie) jest 57%. Średnio przypada po 17 papierosów dziennie na palącego studenta. Młodzież zwykle przyzwyczaja się do palenia już w gimnazyum pomiędzy 12 a 17 rokiem życia. Na rok 16 ty przypada 24% młodzieży palącej tytoń. Używających alkoholu jest 77%, pijących codziennie wódkę przy obiedzie 14%, uczęszczających co pewien czas na wieczerzę do restauracyi 65%.

Sporty są niezbyt rozpowszechnione wśród młodzieży i głównie przypadają na czas wakacyi. Jeżdżących konno lub na rowerze, pływających i pełniących jest wtedy znaczna liczba: od 34% (rower) aż do 81% (jazda konno). Gimnastyka, uprawiana w ciągu roku szkolnego, wyraża się cyfrą procentową 28%. Przechadzki używa stale tylko 18% studentów.

Przestrzeganie czystości nie przedstawia się również zbyt świetnie: średnio mniej więcej przypada wśród studentów jedna kąpiel na miesiąc i na osobę. Mieszkania studentów, gdy pominiemy dym tytoniowy, który je zwykle przepełnia, mniej więcej odpowiadają potrzebie. Mieszkających przy rodzinie studentów jest 32%, osobno 14%; największy zaś procent przypada na mieszkających w charakterze sublokatorów — 48%. Pożywienie studentów pozostawia bardzo wiele do życzenia. Stosunkowo najlepiej jeszcze wypada kwestya obiadu, który 92% jada u rodziców, krewnych lub wogóle „prywatnie". Tylko 7% jada w tanich kuchniach i 1% w restauracyach. Śniadanie i wieczerza składa się zazwyczaj tylko z herbaty i bułek. Udawanie się na spoczynek odbywa się nienormalnie pod względem hygienicznym, gdyż około 42% akademickiej młodzieży chodzi spać około północy, a często po północy.

Fałszerz depeszy z Ems.

Zajrzyjmy raz jeszcze do bismarkowskich „Gedanken und Erinnerungen", mianowicie do ustępu, wyjaśniającego, według własnych słów Bismarka, sfałszowanie słynnej depeszy z Ems, która ostatecznie doprowadziła do wypowiedzenia przez Francyę wojny Niemcom.

Bismark natychmiast po objęciu teki ministeryalnej wypowiedział z trybuny sejmowej przekonanie, iż ziednoczenie Niemiec może być dokonane tylko krwią i żelazem. Pierwszą operacyą tej „polityki chirurgicznej" była wojna w r. 1866, która wyrzuciła z konfederacyi niemieckiej Austryę. Dopiąwszy celu, Bismark miał prawo powiedzieć: „Sukno skrajane, trzeba je teraz zeszyć", do zszycia zaś konieczne było wywołanie drugiej wojny, z Francyą. Aby zjednoczyć północ niemiecką z niemieckiem południem, trzeba było obudzić w prowincyach niemieckich namiętności z 1814 i 1815 roku i skierować *furor teutonicus* na Paryż. To też, gdy ministeryum francuskie, w błędnem poczuciu swojej siły, stawiało coraz to nowe żądania królowi Wilhelmowi, bawiącemu wówczas w Ems, w dali od swego ministra, Bismark postawił wszystko na kartę i zaryzykował depeszę z Ems. Oto, co pisze autor „Gedanken und Erinnerungen" o fakcie z dnia 13 lipca 1870 r.

„Opowiadano mi, że królowa Augusta we łzach i trwodze zaklinała króla, aby unikał wojny przez pamięć Jeny i Tylżytu. Zdecydowany na ustąpienie ze stanowiska, zaprosiłem w d. 23 lipca 1870 r. na obiad ministra wojny Roona i Moltkego. Byliśmy bardzo przygnębieni i niepewni przyszłości. W czasie obiadu dano mi znać, że z Ems przyszła depesza szyfrowana, złożona z 200 znaków, podpisana przez sekretarza króla, Abekena. Depesza królewska zawierała co następuje:

„Hrabia Benedetti podszedł do mnie w czasie przechadzki i żądał niedyskretnie, abym go upoważnił do natychmiastowego zatelegrafowania cesarzowi (Napoleonowi), że nigdy nie zgodzę się, aby Hohenzollernowie postawili ponownie swoją kandydaturę (na tron hiszpański). Odpowiedziałem kategorycznie, że nikt nie może brać zobowiązań za to, co przyszłość przyniesie. Dodałem, że nic nie wiem stanowczego, jeżeli zaś Benedetti jest lepiej poinformowany odemnie przez gabinety paryski i madrycki, sam widzi, że rząd mój nie bierze udziału w sprawie".

Dalej zaś depesza zawierała dopisek Abekena:

„Na nalegania hr. Eulenburga i moje jego królewska mość postanowił nie dawać już audyencyi hr. Benedetti z powodu jego pretensyi, lecz odpowiedzieć przez adjutanta, iż jego królewska mość nie ma nic nowego do zakomunikowania. Jego królewska mość upoważnia pana do powzięcia decyzyi, czy nowe żądanie Benedettiego i odmowa ze strony jego królewskiej mości mają być natychmiast zakomunikowane naszym ambasadorom i dziennikom".

Tyle depesza emska. Zobaczmy, co z niej zrobił Bismark:

„Odczytałem dokument kilkakrotnie i uwaga moja skupiła się na upoważnieniu, danem mi przez króla do ogłoszenia treści depeszy w dziennikach. Zadałem kilka pytań Moltkemu w sprawie gotowości naszej do wojny, a gdy odpowiedział, że odkładanie wojny nie byłoby dla nas korzystnem, przyszedłem do przeświadczenia, że poczucie honoru zmusza nas do wojny. Gdybyśmy nie usłuchali tego poczucia, stracilibyśmy wszystkie korzyści i wszelką wyższość, na którą pracowaliśmy od roku 1866-go. W tem przekonaniu skorzystałem z upoważnienia króla i w obecności moich gości, nic w treści depeszy nie zmieniając, skróciłem ją tylko i nadałem jej redakcyą następującą:

„Wiadomość o zrzeczeniu się przez księcia Hohenzollerna zakomunikował rząd hiszpański urzędownie rządowi francuskiemu. Bezpośrednio potem ambasador francuski postawił jego królewskiej mości w Ems żądanie upoważnienia do przesłania do Paryża oświadczenia, iż jego królewska mość raz na zawsze odmawia swej sankcyi, gdyby Hohenzollernowie o cieli postawić swą kandydaturę. Wobec tego jego królewska mość postanowił nie przyjmować więcej ambasadora francuskiego i rozkazał mu powiedzieć przez adjutanta, iż nie ma mu nic do zakomunikowania".

Po przytoczeniu tekstu skróconej depeszy pisze Bismark dalej:

„Wrażenie, jakie powinna była wywrzeć depesza, miało być zależnem od formy, którą nadawała rozesłanej do dzienników i ambasad deklaracyi, która miała teraz charakter ostatecznego rozstrzygającego sprawy, gdy redakcya depeszy Abekena sprawiała wrażenie jednego z momentów rokowań, toczących się jeszcze rokowań, które miały być ukończone po powrocie króla do Berlina. Odczytałem depeszę w nowej redakcyi moim gościom. Moltke rzekł: „Teraz brzmi zupełnie inaczej. Poprzednio słyszeliśmy trąbkę parlamentarza, który przybywa w celu dalszego prowadzenia układów, teraz słyszę pobudkę na trwogę w odpowiedzi na wyzwanie!" Odrzekłem na to: „Wszak treść depeszy pozostała bez zmiany. Jeżeli, spełniając rozkaz jego królewskiej mości, roześlę taką depeszę do dzienników i do ambasad, Paryż będzie o tem wiedział dziś przed północą. Nietylko treść, ale sposób jej rozesłania podziała na byka gallijskiego, jak chusta czerwona. Cała rzecz w tem, abyśmy byli pierwsi zaatakowani. Osiągniemy to, jeżeli bez udziału parlamentu ogłosimy Europie, że przyjmujemy bez obawy groźby Francyi".

Ustęp powyższy Bismark kończy słowami:

„Słowa moje sprawiły moim współbiesiadnikom humor. Wesoło zasiedliśmy jeść i pić. Roon wołał: „Bóg dawnych czasów żyje i nie da nam zginąć marnie". Moltke zapomniał o swojej wrodzonej wstrzemięźliwości w słowach i, uderzając się pięścią w piersi, rzekł: „Jeżeli dożyję dnia, w którym poprowadzę wojsko na taką wojnę, niech djabli porwą zaraz potem to stare cielsko!.."

Tyle pamiętniki Bismarka o depeszy emskiej.

Przyjęcie dam przez cesarzowę chińską.

Gdy książę Henryk pruski odwiedzał r. b. cesarzowę-wdowę chińską w pałacu jej letnim w Pekinie, wspomniał jej, iż damy europejskie w Pekinie uważałyby się za szczęśliwe, gdyby mogły być zaprezentowane cesarzowej. Na to cesarzowa po krótkiem wahaniu odpowiedziała, iż może zadośćuczynić ich życzeniu na najbliższem wielkiem przyjęciu dworskiem. Ponieważ przyjęcie następne miało być najwcześniej za pół roku, uważano odpowiedź cesarzowej prawie za odmowną. Teraz jednak cesarzowa, obecnie stojąca znów u szczytu swej potęgi, przypomniała sobie przecież o swojej obietnicy — i przyjęła małżonki posłów europejskich w Pekinie, z całą wystawnością. Fakt sam przez się jest niezwykły, a więc interesujący. Nie była to zwykła, krótka audyencya, lecz wspaniałe, w całem znaczeniu — przyjęcie, podczas którego sama regentka starała się być uprzejmą i gościnną. Damy przeniesione zostały w lektykach przez ulice, na których straż trzymała policya, do bram pałacu, gdzie przyjęło je kilkunastu mandarynów, którzy je przenieśli do kolejki elektrycznej, prowadzącej do wielkiej sali pałacowej. Tutaj oczekiwały na nie damy dworskie, które zaprowadziły je do sali audyencyonalnej. W sali tej na tronie siedziała cesarzowa-wdowa, mając przed sobą maleńki stoliczek, zastawiony chryzantemami i owocami. Cesarz siedział po lewej stronie. Damy zajęły miejsce przed tronem. Lady Macdonald, małżonka posła angielskiego, przez swego tłómacza odczytała w języku angielskim adres, wyrażający szczęście i nadzieję, iż damy chińskie pójdą za przykładem cesarzowej-regentki. Poczem wszystkie damy weszły na stopnie tronu i pokłoniły się cesarstwu. Cesarzowa każdej z dam ofiarowała pierścień z perłą, która jest uważaną w Chinach za więcej wartościową od wszystkich innych drogich kamieni. Następnie damy udały się do przyległej sali, gdzie przygotowano wspaniałe śniadanie, którem częstowała księżniczka Tszing; po śniadaniu damy odeszły na krótki spoczynek, poczem wróciły znów do sali jadalnej, gdzie znajdowały się księżniczki i urzędnicy pałacowi. Nieco później cesarzowa-wdowa wprowadziła młodą małżonkę cesarza. Cesarzowa-wdowa ma wyraz twarzy energiczny, rozjaśniony wszakże miłym uśmiechem. Na przekór obyczajom chińskim twarz regentki nie jest malowaną. Małżonka cesarza jest bardzo ładną, twarzyczka jej wszakże ma wyraz smutku i przygnębienia. Cesarzowa-wdowa była bardzo uprzejmą dla dam i wyrażała nadzieję, iż z przyjęcia będą zadowolone. Gdy zaczęto roznosić herbatę, piła ją po kolei z filiżanki każdej z dam, poczem ...ś ...ała każą. Towarzystwo następnie udało się do teatru przez liczne wspaniałe kurytarze. Teatr pałacowy mieści się w ogromnej halli. Scena znajduje się pośrodku, otoczona jest wokoło lożami szklanemi. Przed rozpoczęciem widowiska na scenie znajdowało się mnóstwo mandarynów, którzy po ukazaniu się cesarzowej i cesarzowej-wdowy pozdrowili ją trzykrotnym ukłonem. Przedstawienie wypełniali tylko eunuchy pałacowi, gdyż w Chinach nie ma aktorek i nawet kobiece role przedstawiane są przez mężczyzn. Potem nastąpiły popisy akrobatyczne, po skończeniu których towarzystwo powróciło do sali jadalnej, gdzie przygotowane było wspaniałe *menu*, składające się z chińskich słodyczy, herbaty i wina. Cesarzowa-wdowa wyraziła nadzieję, że znowu kiedy zobaczy damy cudzoziemskie u siebie i obdarowała każdą prezentem. Powrót dam z pałacu odbył się z taką samą ceremonią, jak i przybycie.

Kronika.

Lwów 2 stycznia.

Rok 1899 ty rozpoczął się ośmio-stopniowem ciepłem.

Rada m. Lwowa powzięła na sobotniem posiedzeniu następujące uchwały: 1) Zrównać płace urzędników magistratu z płacami urzędników państwowych; 2) Regulacyę płac wprowadzić licząc od dnia 1-go stycznia 1899 r.; 3) Płace zregulowane mają być na stałe, a bynajmniej nie mają te być prowizoryczne wyrównania przy pomocy odpowiednich dodatków; 4) Sprawę „urangowania" urzędników poruczyć komisyi organizacyjnej. (Zauważyć przytem warto, że po powzięciu tej właśnie uchwały dr. Małecki głośno zawołał, iż komisya ta trzy lata będzie pracowała nad tem „urangowaniem"). 5) Sprawę regulacyi płac należy oddzielnie traktować od reorganizacyi Magistratu. 6) Dopóki regulacya płac nie wejdzie w życie, należy urzędnikom wypłacać jak dotąd 10 procentowy dodatek drożyźniany. Wreszcie na wniosek prof. Rawera uchwalono sprawę „urangowania" poruczyć komisyi organizacyjnej z poleceniem, aby ją w przeciągu stycznia załatwiła. Wszystkie te uchwały zapadły przy bardzo silnem poparciu radnych, a uchwała pierwsza jednomyślnie. Na posiedzeniu sobotniem byli obecni prawie wyłącznie radni z inteligencyi.

Czytelnia katolicka rozpoczyna rok 1899 pogadanką dnia 8 stycznia (wtorek). Pan Gedeon Chądzyński odczyta pracę p. t. „Fin de siècle.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Komitet budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie uchwalił poruczyć budowę pomnika artyście rzeźbiarzowi panu Antoniemu Popielowi, którego projekt otrzymał pierwszą nagrodę konkursową. Komitet wezwał p. Popiela, aby przedstawił modele postaci wieszcza i geniusza w ½ wielkości i zastrzegł sobie prawo przysłania odpowiednich zmian.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu obwodowego w Wadowicach dla Oświęcimia a prezydyum sądu krajowego w Krakowie dla Radłowa na posady kancelistów z poborami 920 zł. Termin do 2 lutego. — Prokuratorya skarbu we Lwowie na posadę nadradzcy w VI randze z terminem do 23 stycznia. — Prezydyum sądu obwodowego w Złoczowie na posadę radzcy sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Złoczowie w VII randze. Termin do 15 stycznia.

Uroczystość Mickiewiczowska w Pradze. Ze stolicy Czech donoszą: Odbył się ta w wielkiej sali Miestiańskiej Besedy wielki wieczór Mickiewiczowski. Obchód zagaił członek „Ogniska polskiego" p. Szymański (po polsku). Następnie wśród okrzyków wszedł na estradę, ubóstwiany przez Czechów, poeta Vrchlicki i deklamował wyjątki z Mickiewicza (po czesku). Poecie urządzili akademicy polscy piękną owacyę. Gdy bowiem Vrchlicki wchodził do sali, utworzyła młodzież szpaler i przechodzącego pieśniarza zasypała wonnemi różami. Rozrzewniony do łez poeta, wygłosił prześliczną „Apoteozę" (własnego utworu) na cześć nieśmiertelnego Adama Mickiewicza. Panna Kettnerówna śpiewała polskie i czeskie pieśni, pp Marzik i Slavkowski odśpiewali „Domowinę" Smotany. Burzę oklasków zebrała p. Laudova Herzicowa za wygłoszenie z wielkiem przejęciem po polsku, a potem po czesku „Czatów" Mickiewicza; p. Czarnowski deklamował wyjątki z „Dziadów" a mistrz Slavkowski grał z zapałem utwory Chopinowskie. Obchód zakończył się śpiewem prezesa „Ogniska" p. W. Floryańskiego, który śpiewał po mistrzowsku pieśni Noskowskiego i poloneza z opery „Bojomir i Wanda". Po wieczorku odbyła się wspólna zabawa, w której uczestniczyli Czesi i Polacy.

Niezwykła sytuacya zapanowała od wczoraj na Węgrzech. Budżetu ani prowizoryum budżetowego sejm węgierski skutkiem obstrukcyi nie uchwalił, a w postanowieniach konstytucyjnych węgierskich niema § 14-go, którym by rząd na wzór Austryi mógł się posłużyć i na jego mocy w zastępstwie parlamentu drogą rozporządzenia cesarskiego prowizoryum budżetowe ogłosić. Zapanował tedy stan ex lege czyli stan po za prawny, czy bezprawie. Kontrybuenci mogą tedy odmawiać dalszego płacenia podatków — a minister skarbu Lukacz wydał już nawet rozporządzenie polecające zasystowanie egzekucyi podatkowych z d. 1 stycznia. Nie pogrąży to jeszcze funkcyonowania maszyny rządowej w zastój. Z podatków bowiem bezpośrednich, których płacenia kontrybuenci odmówić mogą, ma skarb węgierski rocznego przychodu 100 milionów, podczas gdy ogólny przychód wynosi 503 milionów. Gdyby tedy nawet wszyscy odmówili płacenia podatków, to jeszcze w ciągu kwartału tylko 25 milionów miałby skarb węgierski mniej przychodu.

Szkarlatyna grasuje w Tarnopolu w przerażający sposób. Nie ma dnia, ażeby nie odbyło się kilka pogrzebów ofiar porwanych przez straszną tę zarazę, nad której stłumieniem pracują bez skutku zarówno sanitarne władze rządowe jak i miejskie. Panika ogarnęła do tego stopnia mieszkańców Tarnopola, iż wiele rodzin opuściło miasto. Czyniąc zadość życzeniom ogółu, wystąpił burmistrz miasta dr. Łuczakowski z wnioskiem, ażeby zamknięto na pewien czas szkoły średnie, jednakże dyrekcya gimnazyum sprzeciwiła się temu ze względów dydaktycznych.

Dwa morderstwa w Wiedniu. Dnia 26 grudnia wieczorem w Wiedniu w domu przy Haymerlegasse nr. 27 zamordował ktoś w niesłychanie brutalny sposób zarobnicę Franciszkę Hoferównę. Okrutnik najpierw dusił swą ofiarę, potem zadał jej kilka pchnięć nożem w szyję, a gdy Hoferówna już wyzionęła ducha, rozpłatał jej ciało i wyjął wątrobę, którą następnie porzucił obok zwłok i umknął. Śledztwo wykryło jedynie to, że mordercą był jakiś młody człowiek, atletycznie zbudowany i prawdopodobnie z zawodu rzeźnik.

Atoli jeszcze Wiedeń nie ochłonął z wstrząsającego wrażenia, wywołanego tem dzikiem morderstwem, gdy oto w wieczór sylwestrowy w dzielnicy Ladstrasse w domu przy niższej Weissgärberstrasse nr. 29 popełniono znowu morderstwo. Ofiarą padła 82 letnia Anna Szpilka, prostytutka. Około godziny 9 tej wieczorem przyszła ona do swego pomieszkania z pewnym mężczyzną, a gdy niebawem przybyła tam współlokatorka Szpilki, Marya Dittmann, spotkała się zaraz w drzwiach z jakimś człowiekiem, który bez kapelusza chciał co prędzej uciec. Dittmanównej w tej chwili przyszła na myśl niedawna tajemnicza śmierć Hoferównej, więc widząc przed sobą owego mężczyznę, wydała jakiś okrzyk, na co ów nieznajomy cofnął się za portyerę oddzielającą kuchnię od pokoju i zawołał: „Ach, ja zapomniałem kapelusza". Gdy portyerę uchylał, Dittmanówna — mimo panującej w pomieszkaniu ciemności — zauważyła jakąś postać kobiecą, leżącą nieruchomo na podłodze. Wtedy wzbudziła się w niej myśl, że ów mężczyzna był mordercą Hoferównej i że właśnie popełnił nowe morderstwo. Poczęła więc co jej sił starczyło krzyczeć: „morderstwo, morderstwo", ale nieznajomy uderzył ją, odepchnął od siebie, gdy mu chciała zastąpić drogę i wybiegł na podwórze. Dittmanówna jednak wybiegła za nim, ciągle głosem pełnym grozy wołając, że popełniono morderstwo. Natychmiast zjawili się sąsiedzi i około dwadzieścia osób popędziło za uciekającym; niedaleko od owego domu, skąd wybiegł, ujęto go. Wiedziano już, co zrobił, i posądzono go także o zamordowanie Hoferównej. Tłum więc opadł go i obił do tego stopnia, że morderca nie mógł się długo ruszyć z miejsca. Pogotowie ratunkowe zaopiekowało się nim. Przez całą noc z soboty na niedzielę morderca wcale się nie poruszał i udawał bezprzytomnego, niekiedy nawet waryata. Wczoraj więc poddano go działaniu prądu elektrycznego. Morderca, który, jak przypuszczają, nazywa się Schosteritz, liczy lat 20 i jest czeladnikiem masarskim, zrazu wytrzymywał działanie prądu, lecz nareszcie porzucił udawanie bezwładności i nieczułości, a natomiast zachowaniem się swem chciał upozorować obłęd umysłowy. Gdy mu jednak przedłożono niezbite dowody, iż zamordował Szpilkę, Schosteritz przyznał się do tego czynu. Z dotychczasowych zeznań okazuje się, że Schosteritz nigdy dotąd do kobiet nie zbliżał się. Ponieważ trzeba go wyleczyć z tych ran, jakie otrzymał od rozgniewanego tłumu, przeto umieszczono go w więziennym szpitalu. Są pewne poszlaki, że Schosteritz w samej rzeczy zamordował także Hoferównę.

Awans noworoczny na kolejach państwowych. W statusie I. Do klasy VII Jan Chudziński w Stanisławowie. Do klasy VII Dr. Stefan Mossor w Stanisławowie. Do klasy IX. Dr. Władysław Nycz, dr. Wincenty Krzyształowicz i dr. Stanisław Wędrychowski w Stanisławowie.

W statusie II. W klasie V. Starszy inspektor Gustaw Geyer we Lwowie. W klasie VII Kohlhepp Andrzej Lwów, Macharski Stanisław Kraków, Filous Emil i Bogdanowicz Antoni w Stanisławowie, Lobenstein Maury we Lwowie, Barański Jan Żywiec, Czyżowski Józef Stanisławów i Kołodziej Rudolf Mszana Dolna. Do klasy VII. awansowali: Gürtler Stanisław, Kleiner Herman we Lwowie, Haleczko Józef Kocmań, Czarnomski Zygmunt Jarosław, Słowik Marcin Lwów, Żygulski Franciszek Sambor, Zieliński Rudolf Lwów. W klasie VIII posunięci o stopień: Łopuszański Bolesław Stanisławów, Kirchenberger Michał Drohobycz, Eustachiewicz August Skała, Łodziński Tomasz, Lögler Teodor, Ohlenberg Filip, Kliment Artur, Wroński Jan, Gmoliński Julian, Zygmuntowski Karol i Fuchss Maryan. Do klasy VIII awansowali: Danilowicz Seweryn, Mecherzyński Wincenty, Chomrański Eugeniusz, Grabscheid Marek, Tanenbaum Jakób, Landes Natan, Niedzielski Kazimierz, Cyps Roman, Skawiński Leon, Świętecki Jan, Łodziński Tadeusz. Do klasy IX [illegible] ...mens.

W statusie III. Do klasy [illegible] awansowali: Jarocki Maryan Kraków, Zajączkowski [illegible] Stanisławów. W klasie VII. posunięci [illegible]: Brełsy Mieczysław Rzeszów [illegible] Jan, Blauth Feliks. Do klasy VII awansował: [illegible]kowski. W klasie VIII posunięci: Sawiczewski Kazimierz, Wiesbrowitz Rudolf, Bielański Edward. Do klasy VIII. awansowali: Mieczko Antoni, Tokarski Tadeusz, Lewandowski Mikołaj, Dutczyński Władysław, Siebauer Eugeniusz. Do klasy IX awansowali: Gościcki Jan Gajewski Jan. Do klasy X. awansowali: Dankner Michał, Korngold Józef. Midowicz Tadeusz, Machnowski Feliks.

W statusie IV. Tytuł starszego inspektora otrzymał Michał Kałmucki w Czerniowcach. Tytuł inspektora: Julian Frankowski we Lwowie. Starszym inspektorem został Edward Gąsowski w Stanisławowie. W klasie VI. Hubl Ludwik w Krakowie. Do klasy VI (inspektorowie) awansowali: Karaś Aleksander Tarnów i Gramski Władysław Podwołoczyska. W klasie VII posunięci: Konstanty Brodzki, Feliks Truszkowski, Dąbrowski Ludwik, Wintuschka Kazimierz. Do klasy VII awansowali: Weinert Rudolf i Görz Wacław, obaj w Krakowie. W klasie VIII posunięci: Stachy Jul., Wodziczko Feliks, Czernecki Franc., Jabłoński Rudolf, Lateiner Alfred, Langie Antoni i Pawłowski Władysław. Do klasy VIII awansowali: Korytko Dymitr, Bodnar Wład., Piasecki Edm., Maschek Alojzy, Csato Alfred, Helm Emil, Wischnowitz Józef, Kleiber Józef, Drozdowski Stan., Patowski Henryk, Sękowski Zygmunt, Pollak Hugo, Dembowski Józef, Skorut Stanisław, Flecker Wilhelm, Łukasiewicz Antoni, Dobrowolski Włodzimierz, Hoszowski Władysław, Mokrański Bazyli, Sokal Arnold, Przybyła Franciszek, Błoński Emil, Balmosch Jan. Do klasy IX awansowali: Drohomirecki Michał, Holzer Ludwik, Twardowski Antoni, Niementowski Mieczysław, Peters Henr., Wayda Aug., Szafarz Wojc., Świątek Jan, Armatys Emanuel, Dörfler Hugo, Kobierski Henryk, Schmücker Adolf, Kamiński Leopold, Szmigielski Bron., Frisch Samuel, Chwalibogowski Leon, Dąbrowski Miecz., Krzysztofowicz Jul., Zimmer Ant., Fedorowski Edm., Stec Ant., Kulik Walery. Do klasy X awansowali: dr. Tanenbaum Izydor, Sternbach Michał, Stachy Alfred, Bednarowicz Emil, Książek Walenty, Vycichl Jarosław, Zięba Jan, Lemoch Stan., Moskaluk Karol, Zajączkowski Henryk, dr. Bett Leon, Bieńczewski Ant., Wameiedl Ludwik, Hulanicki Adam, Dubsky Wilhelm.

W statusie V. W klasie VII posunięci: Gottwald Władysław, Mossoczy Romuald, Hyziak Józef. Do klasy VII awansował: Hauptmann Franciszek. Do klasy VIII awansowali: Nowotarski Piotr, Heimrot Karol, Fiechner Hugo, Horoszkiewicz Karol. Do klasy IX awansowali: Gębicz Ant., Martynik Jan, Zwoliński Józef, Wioch Andrzej, Najowski Edward. Do klasy X. Knebel Maur., Flach Gustaw, Virtel Herman.

W statusie VI (kancelaryjny). W klasie VIII awansował: Kotowicz Antoni w Krakowie.

Awans noworoczny w wojsku zawiera ogółem 1847 nominacyi podporuczników rezerwowych, a mianowicie: 912 w piechocie, strzelcach, pionierach oraz w pułku kolejowym i telegraficznym, 113 w kawaleryi, 494 w artyleryi polowej, 73 w artyleryi fortecznej, 26 w oddziałach sanitarnych i 227 w trenie; następnie 845 kadetów zastępców oficerów i 2700 kadetów rezerwowych.

Defraudacye. Michał Żupnik, oficyał podatkowy z Kołomyi, zdefraudowawszy list zastawny galicyjskiego banku kredytowego na 10 000 koron, umknął onegdaj. Sprawę oddano w ręce prokuratoryi państwa, która za zbiegiem rozesłała listy gończe...

cze. Zdefraudowany list zastawny znaleziono już w kantorze Liliena we Lwowie.

Z Limanowej nadeszła do krajowej Dyrekcyi skarbu wiadomość, że w tamecznym urzędzie podatkowym zdefraudowano 8000 zł. Podejrzany o to woźny umknął bez śladu.

Ogromną awanturę urządzili dzisiaj socyaliści lwowscy z mentorem swoim p. Mokłowskim na czele. Rzecz miała się tak: Oto niejaki Siemaszko rodem z Wilna skazany został przez sąd za machinacye socyalistyczne na wydalenie po za granice Austryi i dzisiaj miał być odprowadzony ze sądu na policyę, która ma go następnie odstawić do tej granicy państwa, jaką sam sobie wybierze.

Tymczasem p. Mokłowskiemu i socyalistom powiedział ktoś, że Siemaszkę zamierzają wydać Rosyi. Dowiedziawszy się o tem, kiedy Siemaszkę sąd odstawić będzie do policyi, rzucili się socyaliści dzisiaj w południe w ogromnej liczbie na dozorców więźni prowadzących Siemaszkę. Chcieli oni go odbić, ale dozorcy w obronie dobyli pałaszy i kto wie na czem byłoby się skończyło, gdyby nie interwencya policyi, która rozpędziła socyalistów, a p. Mokłowskiego zabrała na inspekcyę.

Gwiazdka królowej. Królowa Wiktorya obchodzi zwykle święta Bożego Narodzenia w Osborne (na wyspie Wight) z zachowaniem wszystkich kulinarnych tradycyj angielskich. Na kilka tygodni przedtem kucharze windsorscy zajęci są przygotowaniem do obiadu monarchini w dzień 25 grudnia. Ponieważ kuchnie w Osborne są niedość duże, niektóre potrawy bywają przygotowywane w Windsorze. Plumpudding królowej jest majstersztykiem kunsztu kucharskiego. Przyprawy, zalane arakiem i starą Maderą, gotują się w olbrzymim kotle mieszane przez wszystkich kucharzy kolejno. Kuchnie windsorskie wydają na świat przeszło 200 pudingów; królowa rozsyła je wszystkim swoim krewnym. Przyrządzanie rostbeafu jest także robotą niełada. Wół, który ma go dostarczyć, bywa wpierw masowany, zanim go zarżną i dostawią do rąk kucharzy. Ci trzymają mięso przy ogniu przez dwanaście godzin: od godziny 8 zrana do 8 wieczorem i podają na zimno, z monogramem na chrzanie. Na obiedzie nie braknie też nigdy głowy upieczonego dzika; król saski i cesarz niemiecki dostarczają zwykle tej potrawy, lecz kucharze, znajdując, że głowa zwyczajnego wieprza jest smaczniejszą, przyprawiają jej kły i dokonawszy takiej maskarady, zdobią ową głowę w rozmaite malowidła i ornamenta. Wszyscy krewni królowej przysyłają jej podarki gwiazdkowe w formie najrozmaitszych łakoci i delikatesów! Wielki książę Meklembursko-Szweryński nadsyła zwykle olbrzymi pasztet gęsi; następczyni tronu greckiego — rodzenki i korzenie korynckie; cesarzowa Fryderykowa — pierniki toruńskie, ulubiony przysmak swego ojca.

Rany od kul małego kalibru. Lekarze amerykańscy ogłaszają niezwykle ciekawe notatki w sprawie działania kul z karabinów małokalibrowych zebrane podczas ostatniej wojny. Okazało się, że w 9 na 10 wypadkach ran z broni Mausera, używanej przez Hiszpanów, znajdowano kulę utkwioną w ranie i dziwnie przytem zdeformowaną. Okazało się później, że były to pociski, które, zanim trafiły w żołnierzy, prześwidrowały na wylot różne ciała twarde, np. pnie drzew. Rany w głowie okazywały się śmiertelnemi prawie bezwarunkowo, również jak i zranienie mlecza pacierzowego. Za to uderzająco wielką jest liczba żołnierzy zranionych w piersi, wyleczonych następnie zupełnie. Uszkodzenia jamy brzusznej wogóle kończyły się pomyślnie, o ile nie wywoływały potrzeby operacyi. Konieczność amputacyi kończyn zachodziła bardzo rzadko. Jedną z zalet nowych pocisków jest okoliczność, że nie wbijają [illegible] odzieży żołnierza, co dawniej często bywało przyczyną zakażenia krwi. Przy uszkodzeniach od kul Mausera zakażenie zdarzało się tylko w razie spóźnionego lub niedokładnego opatrunku. Zaznaczyć należy, że wspomnianej praktyce lekarsko-wojskowej użycie promieni Röntgena oddawało usługi nieocenione.

O czytaniu. Nakładem p. Wacława Wolskiego wyszedł przekład odczytu Jerzego Brandesa, mianego we Lwowie w sali ratuszowej dnia 26 listopada r. z. Podaliśmy byli swego czasu kilka notatek o tym odczycie, który tak wówczas zainteresował cały inteligentny ogół naszego miasta. P. Wacław Wolski dostał oryginał odczytu od autora, przetłómaczył go nader starannie i wydał swoim kosztem, przeznaczając cały dochód na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie. Broszurę tę po cenie 20 ct. nabyć można w redakcyi naszego pisma. Interesujący temat odczytu a szlachetny cel, na jaki przeznaczył p. Wacław Wolski dochód z broszury, skłonią zapewne naszych czytelników do jej nabycia. Osoby zamawiające z prowincyi winny dodać 3 ct. na porto.

Ofiary. Zamiast życzeń noworocznych złożył ks. Adam Małaczyński z Firlejowa 2 zł. na przytulisko brata Alberta; pp. Janiczkowie z Werchraty 1 zł. na głodne dzieci, a p. Julian Papara 3 zł. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 3, w poł. +8 R. Bar. 752 Spada. Pogoda.

W teatrze prowincyonalnym.

— Panie dyrektorze, Bimbalski powiada, że bez kostyumu rycerza szwedzkiego grać nie będzie.

— To mu dać koronę od „Pięknej Heleny“ i brodę od „Wiecznego tułacza“.

— Ale on chce mieć coś szwedzkiego.

— Więc dać mu paczkę szwedzkich zapałek i niech głowy nie zawraca.

Idealno-praktycznie.

— Więc pani odrzuca moją rękę. Marzy pani o ideale, a jeżeli ideału tego pani nie znajdzie?

— W takim razie wezmę ideał jednej z mych przyjaciółek.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Zaza“. We wtorek „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. We środę po raz pierwszy „Światło morza“, sztuka w 4 aktach Ludwika Ganghofera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 grudnia.

(Z.) Trzy ostatnie dni kończącego się dziś roku wyczerpały zupełnie zasoby gotówki w banku austro-węgierskim tak dalece, że nietylko zniknęła zupełnie wolna od podatku rezerwa, ale musiano puścić w obieg opodatkowanych not za przeszło 30 milionów. Podatek ten, ściągany od not, wypuszczonych ponad dozwolone statutem bankowym maximum, wynosi jak wiadomo 5%. Zapotrzebowanie gotówki było ostatnimi dniami następujące: W samym Wiedniu zeskontował bank austro-węgierski onegdaj weksli za 11 milionów, wczoraj za 6½, a dzisiaj za 6 milionów. Nadto zeskontował bank wystawione przez rząd weksle podatkowe za 10 milionów. Jak wielkie było zapotrzebowanie gotówki w Peszcie i w filiach bankowych, o tem niema jeszcze dokładnych sprawozdań. Przy obecnem eskontowaniu weksli podatkowych zażądał rząd od dyrekcyi banku austro-węgierskiego, ażeby mu otworzyła osobny rachunek bieżący, t. z. giro-conto. Sfery finansowe upatrują w tem początek scentralizowania państwowych nadwyżek zapasów kasowych w banku austro-węgierskim. Rząd zapewne będzie odtąd zbędne zapasy gotówki składał na procent w banku i w miarę potrzeby czerpał z tego źródła. Wzmocniłoby to oczywiście pozycyę banku, który w ten sposób naprawdę stałby się jedynym regulatorem obiegu pieniężnego. Znaczny wzrost obiegu banknotów, czyli tak zwana w terminologii technicznej inflacya, nie przejmuje spekulacyi giełdowej żadnemi obawami, liczy ona bowiem na to, że po takim odpływie następuje z reguły po Nowym Roku znaczny przypływ gotówki do banku, w każdym razie atoli nie będzie on tak wielkim, by można myśleć o obniżeniu stopy procentowej w najbliższych tygodniach lub nawet miesiącach. Dla wielu spekulantów jednak jest obecna wysoka stopa procentowa bardzo na rękę, bo chociaż cierpi na tem przemysł i handel, ale zarabiają banki i ich akcye przedstawiają obecnie bardzo wdzięczny materyał dla spekulacyi. Już ostatni kwartał bieżącego roku z powodu podrożenia gotówki bardzo korzystnie wpływał na bilanse banków, a osobliwie Zakładu kredytowego. Ważną zmianę w ogólnej sytuacyi finansowej wywołuje obecny peryod wysokiej stopy procentowej z tego względu, że nowe emisye, dokonać się mające w najbliższem półroczu, opierać się będą na całkiem innych podstawach niż obecnie. Publiczność subskrybująca nowe walory zarówno procentowe jak i dywidendowe nie zadowolni się dotychczasową normą ich rentowności, t. j. mniej więcej 4%, ale żądać będzie, aby one przynosiły wyższy dochód, dlatego też kurs emisyjny nowych walorów musi być niski, a takie walory są dla spekulacyi najulubieńsze. Jedną z pierwszych emisyi po Nowym Roku będzie pożyczka bośniacka w sumie 22 milionów złr. Odbędzie się ona 10 stycznia. Pożyczka ta oprocentowana jest na 4½ w złocie, a zatem doliczając ażio, przynosić będzie przeszło 5¼% od nominalnej wartości obligów. Z tego powodu oznaczono jej kurs subskrypcyjny na 101 za 100. Drugą wielką emisyą będą akcye przedsiębiorstwa tramwajów wiedeńskich. Projekt tej emisyi nie jest jeszcze dokładnie znany. Zanosi się także na olbrzymią spekulacyę w akcyach rozmaitych przedsiębiorstw budowlanych i innych, mających styczność z budownictwem, jak fabryk cementu i t. p. Projekty bowiem nowych wspaniałych budowli, które stanąć mają w Wiedniu na gruntach, uzyskanych przez nakrycie Wiedenki, przybierają prawdziwie fantastyczne rozmiary.

Jeżeli zestawimy dzisiejsze notowania główniejszych walorów z notowaniami z 31 grudnia ubiegłego roku, to okaże się, że walory bankowe, kolejowe i przemysłowe przez ten rok ogromnie podrożały, natomiast obniżył się kurs walorów państwowych, t. j. rent. Największą jest zniżka kursu węgierskiej renty koronowej, gdyż wynosi 1 złr. 55 ct. (31 grudnia 1897 notowano ją na 99·50, a dziś na 97·95), austryacka złota obniżyła się w cenie o 90 ct., węgierska złota o 80 ct., 4·2% renta wspólna o 30 ct. Z akcyi bankowych najwięcej zyskały akcye Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencredit) bo aż 35 złr. 50 ct. (z 449 na 484·50). Länderbanki podrożały o 22 złr. 35 ct., kredyty o 12 złr. 55 ct., uniony o 7 złr. Akcye kolei buszticradzkiej, emisyi lit. A. podrożały o 275 złr. (z 1.565 na 1.840), a lit. B. o 96 złr. (z 571 na 667), kolei północnej Ferdynanda o 135 złr., kolei czerniowieckiej o 2 złr. 80 ct. Kolosalnym jest wzrost wartości kursowej akcyi tramwaju wiedeńskiego, gdyż wynosi 109 złr. 50 ct. (z 457·50 na 567), wzrost wartości praskich akcyi żelaznych wynosi 288 złr. (z 680 na 968), a fabryki cegieł „Wienerberg“ 62 złr. (z 318 na 380). Właściciele tych akcyi zrobili więc w ubiegłym roku świetny interes. Natomiast stracili więcej niż trzecią część swego majątku właściciele akcyi fabryki broni w Steyr, gdyż wartość tych akcyi obniżyła się o 110 złr. (z 307 na 197 złr.).

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·50, węgierskie 393·50, Anglobanki 155·25, Uniony 297·50, Bankvereiny 266·50, Länderbanki 237·80, Ludwiki 210·75, Czerniowieckie 296 —, Elbethale 261·25, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 120·55, austr. renta wal. kor. 101·75, węgierska złota 120·60, węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55 —, marki, 11·77, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 31 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·67—9·68; żyto na wiosnę 8·43; owies na wiosnę 6·14—6·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·27—5·28. Spirytus 18·30—18·70. Usposobienie mało ożywione.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 31 grudnia.

Z powodu, że w ostatnim czasie młyny miejscowe ograniczały się w zakupnach, na targu wczorajszym uwidoczniło się większe zapotrzebowanie, a obok tego kupiono parę wagonów celnej pszenicy na wywóz. Żyto było również poszukiwane. Ceny lepszych gatunków pszenicy i żyta cokolwiek się nawet podniosły, a usposobienie było w ogóle lepsze, aniżeli na paru ostatnich targach.

Płacono: pszenicę białą 9.20—9.60, czerwoną 9.25—9.65, żółtą 9.20—9.60, żyto za 8.20—8.70, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60; rzepak 11.— do 11.75, koniczyna czerwona —.— do —.—, biała —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

(Depesze otrzymane wczoraj.)

Wiedeń 31 grudnia. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Petersburga, że bezpodstawną jest rozpowszechniona za granicą wiadomość, jakoby rząd rosyjski zamierzał zezwolić na urządzenie nuncyatury papieskiej w Petersburgu.

Budapeszt 31 grudnia. Dzienniki dzisiejsze zajmują się wczorajszemi zajściami w parlamencie i stanem ex lege, który obecnie już wchodzi w życie. Prasa opozycyjna żąda ustąpienia Banffy'ego, jako gwarancyi powrotu stosunków normalnych. Organ Kossutha domaga się, aby Banffy nie tylko teraz ustąpił, ale żeby się nadto zobowiązał, że nigdy już w przyszłości nie obejmie żadnej teki ministeryalnej. Organ ten żąda też usunięcia się hr. Stefana Tiszy z widowni politycznej.

Algier 31 grudnia. Przedłożono gubernatorowi Algieru adres z prośbą o zniesienie wydanego przez Cremieux w r. 1870 dekretu, na podstawie którego ogłoszone zostało równouprawnienie żydów z obywatelami innych wyznań w Algierze.

Budapeszt 31 grudnia. Minister skarbu Lukacs, wystosował do dyrekcyi podatkowych okólnik z wezwaniem, aby na razie zasystowano wszelkie egzekucye podatkowe. Od jutra rozpoczyna się na Węgrzech stan ex lege, po raz pierwszy od czasu zaprowadzenia dualizmu.

Berlin 31 grudnia. W kołach politycznych utrzymuje się twierdzenie, że artykuł w którym *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza pogłosce o istnieniu różnicy zapatrywań między kanclerzem Hohenlohem a Miquelem, pochodzi właśnie od Miquela — wobec tego posiada bardzo problematyczną wartość.

Petersburg 1 stycznia. Na wczorajszym bankiecie, urządzonym z powodu jubileuszu medycznej akademii wojskowej, minister wojny odczytał odręczne pismo cesarza Wilhelma, przesłane z tej okazyi do cara. W piśmie tem cesarz niemiecki wyraża podziw dla wielkich mężów nauki, jacy wyszli z akademii petersburskiej i radość z jubileuszu. W końcu zapewnia, że żywi dla cara niezmienne uczucia przyjaźni. Telegram ten, jako też toast na cześć cesarza niemieckiego, wzniesiony przez ministra wojny, przyjęli obecni okrzykiem „hurra“. Następnie minister wojny wzniósł toast na cześć wszystkich monarchów, reprezentowanych na tej uroczystości.

Londyn 1 stycznia. Dochody państwowe w Anglii zwiększyły się w ostatnim kwartale o 863.662 funtów szterlingów, zaś w ostatnich trzech kwartałach o 974.348 f. szt.

(Otrzymane dziś.)

Budapeszt 2 stycznia. Pojedynek pomiędzy br. Banffym a przywódcą partyi narodowej Horanszkym odbędzie się przecież teraz pomimo poprzedniego rozbicia układów pomiędzy sekundantami obu stron. Horanszky postanowił żądać od br. Banffy'ego zadośćuczynienia z bronią w ręku, pomimo, że sekundanci jego oświadczyli, że sprawa załatwioną została zgodnie z przepisami honoru. Nie chce on bowiem pozostawić żadnych wątpliwości co do tego, jakoby zajścia z bar. Banffym nie chciał ostatecznie załatwić. Sekundanci Horanszkiego br. Uechtritz i poseł Franciszek Bolgar ułożyli wczoraj z sekundantami br. Banffy'ego ministrem honwedów br. Fejerwarym i posłem Edmundem Gajarym warunki pojedynku, który się odbędzie na pistolety. Spotkanie nastąpi prawdopodobnie dopiero we wtorek, gdyż br. Banffy musiał wczoraj wyjechać do Wiednia, aby Cesarzowi złożyć życzenia noworoczne i powróci tu dopiero we wtorek.

Budapeszt 2 stycznia. Przebieg wczorajszych noworocznych gratulacyi stronnictwa liberalnego był świetny. Liczni deputowani pojawili się w klubie tego stronnictwa a deputowany Szemere wystosował do prezydenta partyi Podmanickiego przemowę, którą rozpoczął nakreśleniem obecnej poważnej sytuacyi. Konstytucya, powiedział on, nie może być obaloną, lecz tylko zdradzoną, lecz nie ma nigdzie Węgra któryby był zdolny do dopuszczenia się zdrady na konstytucyę swego narodu. Jednym z kardynalnych punktów konstytucyi jest to, że na Węgrzech tylko parlament, względnie jego większość może stwarzać ustawy, tego wszakże naturalnie nikt nie mógł przewidzieć, że nieokiełzana krnąbrna wola około 20 posłów wystarczy do przeszkodzenia uchwaleniu ustaw. Stronnictwo liberalne nie ponosi żadnej winy w wytworzeniu obecnej sytuacyi.

Wszystkie projekty ustaw zostały we właściwym czasie wniesione a stronnictwo liberalne nie zamącało nigdy toku obrad i znosiło cierpliwie miotane nań obelgi. Dotknąwszy sprawy wystąpienia pewnej liczby posłów ze stronnictwa liberalnego, powiedział mówca, że przeświadczenie jest obecnie nie ma nikogo w obozie liberalnym który nie byłby zdecydowanym iść stanowczo rozpoczętą drogą, której celem jest ostateczne zapewnienie poszanowania konstytucyi; dodaje tylko partyi liberalnej siły i wzmacnia jej stanowisko na wewnątrz i zewnątrz. Dopóki stronnictwo potrafi utrzymać harmonję ze swoimi wyborcami, dopóty nie odstąpi ani na krok od wytkniętych przez siebie zasad politycznych. Stronnictwo liberalne było zawsze poczciwym, świadomym rzeczy i bezinteresownym kierownikiem kraju.

Z głębokiem wzruszeniem odpowiedział Podmanicky, podnosząc ową boleść, jaka musi napełniać człowieka, który przez szereg lat walczył w imię wielkich idei i dożył urzeczywistnienia swego ideału, gdy widzi w chwili tej jak własni synowie tego kraju dokładają wszelkich sił aby zniszczyć to, co osiągnięto z tak wielkim trudem i ofiarami. Stronnictwo liberalne nie ma na oku własnych interesów, lecz jedynie i wyłącznie dobro ojczyzny.

P o d m a n i c z k y zakończył zapewnieniem, że tak samo jak już w wielu smutnych i niebezpiecznych stosunkach, tak też i obecnie nie ustąpi. (Huczne oklaski).

Następnie stronnictwo liberalne udało się w komplecie do pałacu prezydyum ministrów celem złożenia życzeń gabinetowi.

W imieniu stronnictwa wystosował Stefan Tisza do barona Banffy'ego przemowę, w której, zaznaczywszy trudności obecnego położenia politycznego, położył nacisk na to, iż koniecznem jest w drodze walki parlamentarnej i konstytucyjnemi środkami usuwać te niebezpieczeństwa, które mogłyby doprowadzić do zupełnej depprawacyi całego parlamentaryzmu; jest to niegodną rzeczą, że mniejszość sejmowa zwala odpowiedzialność za obecną sytuacyę na obóz liberalny. Za stan ex lege są ci tylko odpowiedzialni, którzy przeszkodzili utworzeniu ustaw. Rzeczą jest niezmiernej wagi, aby to zaufanie, jakie zdobył sobie naród węgierski za granicą przez swoją trzydziestoletnią działalność, niemniej ażeby ta świadomość, że Węgry stały się silną podporą istnienia monarchii jako mocarstwa poważnego i zdolnego do akcyi, zostały i w przyszłości utrzymane, a któż może zaręczyć, że w przyszłości nie nastąpi sytuacya, która wymagać będzie całej siły energii i zdolności do akcyi całego narodu. Jak straszne następstwa mogłyby powstać, gdyby w takiej chwili organizm konstytucyjny narodu węgierskiego znajdował się w bezsilnej anarchii! Obecnie może być tylko mowa o dwóch kierunkach, które muszą być decydującemi dla stronnictwa w dalszem jego działaniu: najpierw należy dalej prowadzić z pomocą wszelkich konstytucyjnych środków tę politykę, która uznaną została za trafną i pożyteczną, a powtóre nie ustawać w walce, mającej zapewnić poszanowanie ustawom, zarazem jednak podać z radosnem sercem dłoń do każdej takiej zgody, któraby była możliwą bez narażenia stronnictwa na utratę jego przywilejów lub upokorzenia osób i samych stronnictw. Ugoda dalej musi być w ten sposób sformułowana, aby nietylko zaradziła chwilowym trudnościom, lecz zapewniła porządek w pracy i zdolność parlamentu do akcyi i swobody wyborów. Mówca zakończył zapewnieniem, że niesprawiedliwie, podyktowane namiętnością ataki, skierowane przeciw baronowi Banffy'emu dodadzą temu ożywionemu przeświadczeniem swoich zasług dla ojczyzny człowiekowi, tylko siły do wytrwania w narzuconej mu walce. To, na co baron Banffy jest narażony ze strony swoich przeciwników politycznych, może wzmocnić tylko ku niemu miłość jego stronników. Mówca zakończył życzeniem, aby bar. Banffy znalazł dość sił i zdrowia do wytrwania w obecnych zapasach. (Głośne i nieustające okrzyki: „Eljen!“).

Zabiera głos prezydent gabinetu Banffy. Oświadczył on, że przyłącza się w zupełności do programu rozwiniętego przez posła Stefana Tiszę. Sytuacya jest istotnie poważną. Chociaż bada sam siebie surowo i skrupulatnie, nie może uznać za usprawiedliwione tych napaści, jakich celem od wielu miesięcy jest stronnictwo a specyalnie jego osoba. Jeżeli większość na te napaści, skutkiem których uniemożliwioną została wszelka prawodawcza działalność i pozytywna skuteczność parlamentu, nie odpowiedziała takiemi samemi atakami i taką samą hecą — to dlatego, że w takim razie podkopanaby została do szczętu i bez tego mocno już zachwiana w opinii publicznej zagranicy powaga Węgier. W obecnej chwili rząd nie może występować z nowemi planami i z nowym programem. Wypadki bieżącej chwili wymagają bezzwłocznej decyzyi. Mówca będzie się starać, aby przy rokowaniach parlamentarnych niemniej w administracyi państwa pozostało wszytko po dawnemu w ramach nieodzownej konieczności; unikać będzie wszystkiego co zbyteczne, dołoży wszelkich starań, aby przywrócić na nowo zdolność do pracy Izby poselskiej i aby państwo nie poniosło żadnej szkody. Rząd miał przed sobą dwie drogi, albo złożyć broń lub też działać na własną odpowiedzialność odpowiednio do położenia. Mówca mniema, że było obowiązkiem wybrać drugą alternatywę, albowiem wymagał tego nieodzownie interes kraju, ta suprema lex. Opierając się na zaufaniu, i na poparciu swego stronnictwa, rząd wytrwa bezwarunkowo na wytkniętej drodze i prowadzić będzie dalej narzuconą mu walkę. Mówca nie chce jednak przez to powiedzieć, że rząd nie przyjąłby kompromisu, o ile taki byłby możliwy bez narażenia interesów stronnictwa lub upokorzenia osób i stronnictw parlamentarnych, jest wszakże rzeczą prawie więcej niemożliwą, aby to wielkie stronnictwo, które od lat 30 reprezentowało zawsze dodatnie interesa kraju, składało broń przed mniejszością, która tak niesłusznie, bez żadnego powodu na nie napada, a zobaczymy, czy jest jakaś droga do kompromisu! Gdyby jej nie było, pozostaniemy wierni naszej konstytucyi, wierni naszym narodom i walczyć będziemy z poświęceniem do ostatnich sił w imię interesów ojczyzny. Mówca zakończył wyrażeniem przekonania, że pomimo wszelkich skierowanych przeciw niemu ataków osobistej i ogólnej natury wytrwa spokojnie i w takim tylko razie złoży broń, gdyby to było możliwem bez narażenia na szwank powagi i znaczenia stronnictwa i zrobienia ofiary z interesów ojczyzny. W końcu prezes gabinetu podziękował za wyrażone mu życzenia i okazaną sympatyę. (Mowę przerywano mu ciągłemi oklaskami i okrzykami Eljen.) Oprócz posłów stronnictwa liberalnego składały prezesowi gabinetu życzenia liczne deputacye i osoby prywatne.

Budapeszt 2 stycznia. Podczas przyjęcia noworocznego stronnictwa narodowego, oświadczył hr. A p p o n y i, że środki jakich używa opozycya w obecnej walce, mogłyby być częściowo ze stanowiska formalnego i ze stanowiska konstytucyi zakwestyonowane. Niema wszakże wątpliwości, że ze stanowiska moralnego walka jest uprawnioną, a nawet konieczną; stronnictwo narodowe niema na celu dostania się do władzy, lecz tylko zapewnienie poszanowania ustawom i przestrzeganie zasad konstytucyi. Jeżeli dla tych ostatnich wytworzone będą rękojmie, stronnictwo narodowe złoży natychmiast broń, w przeciwnym jednak razie, stojąc na straży interesów kraju, prowadzić będzie nadal walkę, chociaż połączonaby to było z ogromnemi ofiarami. Przyjmując życzenia stronnictwa niezawisłości, oświadczył K o s z u t h, że jeżeli większość liberalna nie chce dopuścić do upadku Banffyego, będącego ucieleśnieniem systemu, który pogrąża ojczyznę w przepaść materyalną i moralną jestto dowodem, że obecna większość dąży do tyranii, przeciwko czemu stronnictwo mówcy występować będzie z wszelkimi przysługującemi mu, a regulaminem Izby przewidzianymi środkami.

Hawanna 2 stycznia. Dzisiaj po raz pierwszy wywieszono tutaj na budynkach publicznych flagę amerykańską w miejsce hiszpańskiej. Oddanie miasta nastąpiło po wymianie stosownych przemówień w sali pałacu gubernatorskiego. Podczas uroczystości zamiany flag w fortach położonych w porcie strzelano z moździerzy. Z dachów tłumy ludności przypatrywały się uroczystości zmiany flag i przyjmowały nową flagę żywymi objawami radości.

Nowy-York 2 stycznia. Z Manilli donoszą, że na wyspie Iloilo (Archipelagu Filipińskiego) mieszkańcy tamtejsi zaopatrzyli się w broń. Powstańcy przygotowują się do stawienia oporu amerykańskiemu generałowi Millesowi na wypadek, gdyby chciał przemocą zająć miasto. Generał zażądał od rządu w Waszyngtonie nowych instrukcyi.

Berlin 2 stycznia „Biuro Wolffa“ donosi z Poczdamu, że cesarz Wilhelm wskutek gorączki kataralnej wczoraj musiał się położyć do łóżka, noc jednak przepędził wybornie a gorączka dziś rano zupełnie znikła i ogólny stan zdrowia jest zupełnie zadowalający.

Londyn 2 stycznia. *Times* z powodu koncesyi, przyznanych przez rząd chiński Francyi pisze, że Anglia musi dać do poznania, iż nie ścierpi takiego stanu rzeczy.

Londyn 2 stycznia. *Times* donosi z Boliwii, że wybuchła tam rewolucya, wskutek czego cierpi bardzo handel. Także w Ekwadorze powstały niepokoje, natomiast w Peru nastał zupełny spokój.

Gablencya 2 stycznia. W wieczór sylwestrowy w jednej z restauracyi przyszło do bójki z robotnikami czeskimi, podczas której dobyto nawet rewolwerów, a wystrzałami zraniono ciężko dwóch robotników. Obaj oni dnia następnego zmarli w szpitalu.

Wiedeń 2 stycznia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych, główna wygrana 150.000 zł. padła na los serya 3963 nr 42, 30.000 na s. 3047 nr. 19, 15.000 s. 3047 nr. 7.460, 5.000 zł. wygrały s. 1670 nr. 59 i s. 3293 nr 72. Po 2000 zł. s. 767 nr. 11 i s. 3013 nr. 48. Po 1500 zł. s. 1415 nr. 89, s. 1857 nr. 87 i s. 3682 nr. 85. Po 1000 zł. s. 470 nr. 92, s. 3054 nr. 26 i s. 3447 nr. 47.

Dziś odbyło się ciągnienie seryi losów z roku 1854 ciągnienie zaś numerów i premii odbędzie się 1-go maja. Wyciągnięto następujące serye: 10 24. 89, 173, 225, 254, 294, 550, 562, 593, 623, 777, 790, 804, 914, 937, 973, 1096, 1107, 1198, 1305, 1335, 1358, 1518, 1582, 1601, 1629, 1647, 1690, 1725, 1750, 1767, 1777, 1831, 1856, 2024, 2118, 2148, 2227, 2236, 2337, 2432, 2534, 2552, 2736, 2745, 2798, 2808, 2832, 2880, 2894, 2920, 2925, 2951, 3023, 3201, 3373, 3399, 3485, 3571, 3638, 3650, 3680, 3703, 3745, 3755, 3809, 3936, 3973.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Odnośnie do mego zobowiązania z roku 1896 donoszę, że wszystkie zarzuty czynione mi w sprawie Stanisława Resko Bogdanowicza o kupno dóbr Rzemień i w sprawie masy konkurs. bar. Józefa Brunickiego, a w swoim czasie przez czasopismo „Monitor“ publicznie podnoszone, zostały przez c. k. sądy i adwokacką radę dyscyplinarną jednogłośnie odrzucone.

Dr. Leszek Majewski

adwokat krajowy.

Lwów 2 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·20 do 212·20. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 295.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 385 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 365 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.00 do 211.50.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.78. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70. 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 95.00 do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20. 4 proc. po 200 koron z 1896 roku 94.30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5.66 do 5.76. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58·70 do 59.10.

Wiedeń 31 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 364·50, węgierskie akcye kredytowe 393·50, anglobanku 155.25, bankvereiny 266·50, unionbanku 297.50, laenderbanku 237·85, staatsbahny 367·50, lombardy 64 —, elbethale 261.25, akcye tytoniowe 123·75, renta 293·75, alpiny 199·25, renta majowa 101·70, renta koronowa węgierska 97·95, losy tureckie 58·95, marki 58·95, ruble ——

Wiedeń 2 stycznia. (Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę 9·65—9·67; żyto na wiosnę 8·41—8·43; kukurudza na maj 5·52—5·57; owies na wiosnę 6·13—6·15; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34.

Budapeszt 2 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·72—9·75, na kwiecień 9·56—9·58; żyto na marzec 8·27—8·29; kukurudza na maj 4·94—4·95; owies na marzec 5·88—5.90; rzepak na sierpień 2·25—2·35.

46)

REGINA.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Regina musiała oprzeć się o fotel, bo wzruszenie nogi jej podcięło. Opanowała jednak swą radość, nie chciała jej okazywać wobec zbira.

— Dziękuję! — szepnęła cichutko, nie bacząc, że w słowie tem całą tajemnicę serca zawiera.

Laverdière podaną sobie rączkę z lekka dotknął.

— Pani markizo — mówił — wszelkich dołożyłem starań, aby wywiązać się zaszczytnie z zadania, które mi kawaler Blache poruczył. Zdołałem zdobyć wiadomości pewne... P. wicehrabia de Lorys żyje.

Powtórzył to słowo z naciskiem. Przenikał już teraz uczucia Reginy dla swego wroga. Zrozumiał, że jeśli chciała się dowiedzieć o jego losach, to nie dla upewnienia się, że jest zwolnioną ze słowa, lecz z niepokoju o ukochanego; że nie obawiała się, lecz przeciwnie całem sercem pragnęła usłyszeć, że Lorys żyje!

Sprawa p. de Malarvie źle stała, Laverdière musiał ją naprawić. Nie otrzymawszy zapłaty od Hektora, nie mógł jeszcze go zdradzać.

Markiza, udając obojętność, pytała głosem, który miał być niby spokojnym i naturalnym:

— Gdzież on jest?

— Blisko stąd, pani markizo. Służy w korpusie jenerała Piré, który wczoraj jeszcze Saint-Cloud i Sèvres zajmował.

— Czy jesteś pan pewien, że te doniesienia są prawdziwe?

— Najpewniejszy; jeśli pani markiza tego żąda, gotów jestem udzielić bliższych objaśnień.

Spojrzał na Reginę badawczo, mówiąc:

— P. wicehrabia Jerzy de Lorys wrócił do swej porucznikowskiej rangi, służy pod znanym rewolucyonistą, którego nazwisko nie jest pani obcem.

— Jakże się on nazywa?

— Kapitan Jan Chêne.

Regina drgnęła, Queyraz to spostrzegł.

— Jan Chêne; istotnie przypominam sobie — szepnęła.

Łotr milczał przez chwilę, dla sprawienia większego efektu, wreszcie rzekł z naciskiem:

— Jest on ojcem pewnej Jakobinki, zwanej Marcelą.

— Tak, wiem i cóż dalej?

Dźwięk tego imienia przejął ją dreszczem, zapanowała jednak nad sobą.

— Mów pan dalej — rzekła.

— To, co mam powiedzieć, jest natury drażliwej. Obawiam się...

Tacy łotrzy jak Laverdière sądzą ludzi po swojemu i w subtelności się nie bawią. Zrozumiawszy, że Regina kocha Lorysa, a pragnąc oddać przysługę Hektorowi, postanowił dowieść jej, że serce źle umieściła.

Zbir, kładąc swe brutalne łapy na klawiaturze uczuć niewieścich, nie domyślał się nawet, że każde ostrzejsze uderzenie rani je dotkliwie, wywołuje dysonanse bolesne. Chciał ją rozgniewać, oburzyć, a zabijał ją poprostu.

Stała dumna, chłodna pozornie.

— Mów pan — powtórzyła głosem drżącym z lekka.

— Otóż, skoro wpadłem na trop Jana Chêne, zadanie moje było uproszczonem.

— Dlaczego?

— Bo, dowiadując się gdzie jest jeden, tem samem dowiadywałem się, gdzie drugi przebywa.

— Co to znaczy?

— Pani markizo, ja jestem żołnierz, człowiek otwarty, obcesowy, nie umiem rzeczy owijać w bawełnę. Oddawna już, bo od maja, spostrzegłem, że coś się święci pomiędzy p. de Lorys a tą dziewczyną, córką Jana Chêne. Wszak wyzwał mnie w jej obronie, twierdząc, żem jej uchybił.

Umilkł, rad ze swego pomysłu.

Skinęła, aby ciągnął dalej.

— Otóż spotkałem raz jeszcze ową Marcelę. Pani markiza pamięta: było to przy ulicy de l'Eperon. Zaaresztowano tę małą razem z p. de Lorys i zaprowadzono ich do Conciergerie.

Regina nie znała tego szczegółu i znowu ziarno zazdrości padło na to serce, w którem miłość od tak niedawna kiełkować poczęła.

— Zaaresztowano ich oboje razem? Czyś pan tego pewien? — pytała z niepokojem.

— Najpewniejszy, bo miałem zaszczyt eskortować ich aż do drzwi więzienia. Nie przypuszczałem nawet, aby p. de Lorys do tego stopnia wplątany był w jakobińskie machinacye. W istocie kompromitował się dla osłonięcia tej dziewczyny — ręczę, że polityka zajmowała w tem wszystkiem rolę podrzędną.

— Mniejsza o pańskie wnioski. Mów pan dalej.

— Czy mam wszystko powiedzieć?

— Zdaje mi się, że już to panu raz kazałam.

— Do usług pani markizy. Otóż Lorys i Marcela spędzili całą noc w Conciergerie... O! nie w więzieniu, niech pani markiza będzie spokojna. Nazajutrz rano, o siódmej, wypuszczono ich na wolność. P. de Lorys udał się potem na Pole Majowe, gdzie towarzysze z pod znaku Jemioły okazywali mu jawnie, że go za swojego uważają: następnie wyruszył do armii, a jednocześnie ta dziewczyna, (którą jakieś niezrozumiałe węzły łączyły z konwencyonistą Carthamem, przyjacielem Robespierra), wyjechała z Paryża pod pozorem towarzyszenia intendanturze. P. wicehrabia, zaliczonym będąc do generalnego sztabu p. de Bourmont, nie byłby mógł z nią się złączyć, gdyby nie pewien incydent...

W taki to sposób Laverdière tłómaczył szlachetne odstępstwo Lorysa.

Słowa te raziły Reginę w samo serce...

Więc dlatego to Jerzy sprzeniewierzył się sprawie, dlatego to ją odepchnął... spieszno mu było do tamtej...

Gniew, wstyd i wzgarda walczyły o lepsze w duszy wdowy.

— Czy się połączyli? — pytała.

— Nie tak szybko, jak tego pragnęli oboje. Pani markiza słyszała zapewne jak srogą klęskę poniosły wojska Bonapartego. Carthame został zabity, lecz trafem szczęśliwym, czy też zrządzeniem Amora, p. de Lorys znalazł się w samą porę, aby tę gąskę wyrwać ze szpon śmierci. Co potem wynikło, nie wiem, to tylko mi wiadomo, że wrócili tu razem w dyliżansie — odbyli jakby podróż poślubną. P. de Lorys, chcąc sobie zaskarbić łaski przyszłego teścia, przyłączył się do forpocztów. Po za tem nic nie wiem, chyba to tylko, że p. wicehrabia de Lorys żyje i ma się dobrze.

Każde słowo łotra wlewało truciznę w serce Reginy. Opowieść taka miała wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Zresztą poćóżby Laverdière ją oszukiwał?

Prawda biła w oczy.

Lorys okłamywał ją od początku, wynurzał jej miłość, a kochał tamtą — swoją metresę! Och! gdyby mogła obojgu zadać cios śmiertelny, zemścić się na nich za te straszne tortury!

Queyraz był rad ze siebie i już z góry obliczał owoce wdzięczności p. de Malarvie, któremu tak wielką oddał przysługę. A przyszło mu to nawet łatwo: użył na to trochę prawdy, pomieszanej z olbrzymią dozą oszczerstwa. Fakta były prawdziwe, lecz światło na nie rzucane fałszywem zupełnie.

Regina zmuszała się do spokoju, tłumiła w sobie oburzenie, głaszyła gorączkowe tętno serca.

Nagle, przemógłszy się, rzekła:

— Panie de Queyraz, chodźmy do salonu. Proszę mi rękę podać.

Gardziła tym człowiekiem, a okazując mu względy, chciała się poniżyć we własnych oczach, ukarać się za to, że wierzyła w uczciwość, w miłość i honor.

Hubert de Queyraz, dumny ze skutku swojej niecnej intrygi, był jednak o tyle zręcznym, iż nie nadużył tryumfu: nie przyjął ramienia ofiarowanego w przystępie rozpaczy, otworzył drzwi od salonu i cofnął się z głębokim ukłonem, przepuszczając markizę.

W chwili tej właśnie ktoś w salonie wśród ożywionej rozmowy nazwisko Lorysa rzucił. Wejście pani de Luciennes stało się jednak hasłem ogólnego milczenia. Dotknęło ją to niemile: czyżby pozwalano sobie z niej szydzić?

— Mówiliście panowie o wicehrabi de Lorys — rzekła, spoglądając dumnie na swoich gości.

Wszyscy zwrócili spojrzenie na generała angielskiego, który trzymając jakiś papier w ręku, mówił coś głosem przyciszonym do oficera, stojącego przed nim z czapką w ręku.

— Przepraszam panią najmocniej — rzekł Colville do markizy. — Pozwoliłem sobie przyjąć tutaj mojego adjutanta... ale sprawa była nagląca... chodzi o jeńca wojennego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georga.